Nr. 336. We Lwowie Wtorek dnia 4 Grudnia 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 3. grudnia.

Sfery urzędowe są przekonane, że oddaniem sprawy reformy wyborczej komisji wyborczej izby poselskiej rady państwa, wprowadziły ją na najwłaściwsze tory. Na ostatniem posiedzeniu tejże komisji zabrał dwukrotnie głos minister spraw wewnętnych margrabia Bacquehem i zakończył swoje wywody usilną prośbą, aby komisja z największą gorliwością przy możliwie najskrzętniejszem wykorzystaniu czasu prowadziła obrady, by w ten sposób jak najrychlej dojść do upragnionego przez wszystkich porozumienia. *Post tot discrimina rerum* byłby niezawodnie wszelki pesymizm usprawiedliwiony, ale wyrzekamy się już także krytyki postępowania sfer rządzących i chcemy wierzyć w dobre chęci. I tak wiadomo, że sprawa będzie teraz oddana podkomitetowi, a rząd pragnie, aby tenże podkomitet jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia rozpoczął akcję. Uznanie komisji wyborczej za nieustającą, nie jest według zapatrywania rządu wskazanem, wobec tego, że wiele jej członków należy także do poszczególnych sejmów krajowych, które niebawem rozpoczynają doroczną sesję. Zapewniają także, że w sferach rządowych o tyle nie są niezadowoleni z dotychczasowego przebiegu obrad komisyjnych, o ile istniejąca niewątpliwie różnica zapatrywań w sprawie reformy wyborczej pomiędzy stronnictwami skoalizowanemi, z żadnej strony nie wystąpiła w formie, któraby wykluczała porozumienie. Co za ostrożne i przezorne zapewnienie! Mimo to jednak, powtarzamy, nie chcemy być pesymistami. Zdaje się, że po temu będzie jeszcze dość czasu i sposobności.

W Buda-Peszcie widokrąg polityczny znowu brzemiennemi zasłonięty chmurami. Przesilenie, które uważano za zażegnane, istnieje znowu w całej pełni i w formie najpoważniejszej. Sytuacja znowu jest w wysokim stopniu naprężona, a to jedynie dlatego, że zapowiedziana z całą pewnością sankcja ustaw kościelno-politycznych dotychczas jeszcze nie wystąpiła. Tylko natychmiastowa sankcja tych ustaw mogłaby przeszkodzić wybuchowi ostrego przesilenia. Stronnictwo liberalne, które z całą pewnością liczyło na to, że sankcja nastąpi przed 1 grudnia, jest dzisiaj skonsternowane, tak, że dzisiaj wśród istniejącego naprężenia absolutnie o tem myśleć nie można, aby budżet mógł być załatwiony przed Nowym rokiem, albo, aby parlament uchwalił przynajmniej prowizorjum budżetowe na pierwsze trzy miesiące. Członkowie stronnictwa liberalnego absolutnie nie mogą zrozumieć, co się znowu przyczyniło do odroczenia sankcji monarszej i jaki właściwie to odroczenie ma cel, tak, że dzisiaj partja rządowa prze gabinet do postawienia wobec korony kwestji zaufania, aby wreszcie w ten sposób wytworzyć jasną sytuację. Rada dobra, ale zarazem niebezpieczna.

W przeszłym tygodniu wybierała stolica Anglji radę szkolną mającą wykonywać najwyższy bezpośredni nadzór nad szkołami przeszło już cztero-miljonowego jej ogromu. Obrót, jaki przyjęły te wybory i ostateczny ich wynik, jest dla opinji publicznej prawdziwą a dla stronnictwa postępowego, przytem miłą niespodzianką. Rzecz prosta, że nie bardzo troszczyli się nim zachowawcy, ale według tego, co z artykułów dziennikarskich prześwituje, sami sobie są winni. Czasy się zmieniły — nawet w tej Anglji, która tak czas i jego wytwory szanować umie; hasła, które niegdyś może niedawno jeszcze rozpalały, dziś już nie przyspieszają bicia serc, ani biegu myśli, są zaś i takie, których się umysły słabsze w obu kierunkach, postępowym i zachowawczym, zarówno lękają i wydawać ich już dziś, iść za niemi nie chcą. Stronnictwo, które w dawniejszej radzie miało większość bardzo znaczną wydało na obecne wybory hasło swoje dawniejsze, zalecając jak najbardziej religijny kierunek i w nauczaniu i w zarządzie. Spotkał je zawód: nie znalazło już dawnego swojego wojska w całości; armja nauczycieli londyńskich od ostatnich wyborów całemi rotami przechodziła do nieprzyjaciela Prezes dawnej rady Diggle, w odezwie wyborczej przebrał miarę tej religijności, jaką ma w sobie i jaką w instytucjach swoich na zewnątrz widzieć pragnie lud londyński. Prowadzeni przez Stanleya wyborcy, nauczyciele po stępowi i wolnomyślni, jedni zlękli się nadmiaru, inni ruszyli na bój, jako wrogowie z przekonania i najwięcej było umysłów chwiejnych, porywanych tylko prądem, w który dobrowolnie się dostali — i tak oto przewódcy postępowi wytworzyli sobie z tych odstępców i z własnych rdzennych żywiołów wielce imponują mniejszość. Patrząc na nią dzisiaj już można stawiać sobie pytanie: co będzie za lat kilka? W dotychczasowej radzie po dwudziestu latach zabiegów stronnictwo postępowe zdołało dojść do 19 przedstawicieli, po ostatnich wyborach ma ich już 26, tylko o trzech mniej, niż przeciwnicy. O tę trójkę walka teraz toczyć się będzie w umysłach. Wobec tego, co się stało, chciałoby się powiedzieć: „Sam czas przynieść musi zwycięstwo tym, którym przyniósł siłę."

Lustracja majątków gminnych.

W wypadkach wykrycia braków w funduszach gminnych, zdarza się często, że naczelnicy gmin, względnie inni członkowie zwierzchności gminnych, tłumaczą się, iż użyli zapasów kasowych na częściowe, lub całkowite pokrycie zaległych podatków, w razie zaś wykrycia braku w funduszach podatkowych twierdzą, że opędzili niemi potrzeby bieżące gminne.

W celu zapobieżenia na przyszłość podobnym, zwykle z prawdą niezgodnym wybiegom, które w wysokim stopniu utrudniają wykrycie właściwego stanu rzeczy, krajowa dyrekcja skarbu wydała swym podwładnym organom powołanym do dozoru nad ściąganiem podatków, aby w razie wykrycia defraudacji, odnosiły się do wydziałów powiatowych z prośbą o równoczesne przeprowadzenie likwidacyj funduszów gminnych i dopiero na podstawie wyniku likwidacji tych funduszów i podatków gminnych będą one w ustawie uzasadnione środki zastosowały.

Wydział krajowy wezwał wskutek tego wydziały powiatowe, ażeby ze swej strony udzielały chętnie pomocy delegatom władzy politycznej w tym kierunku i aby uskuteczniały likwidację funduszów gminnych przy wspólnem porozumieniu i równocześnie z likwidacją podatków przeprowadzoną przez organa władzy podatkowej.

Liczba nowych wyborców.

N. fr. Presse, która posiada zestawienia statystyczne, przedłożone przez rząd komisji dla reformy wyborczej, donosi o nich, że wywołują wrażenie, jakby w nich zawarty materjał zebrano i zestawiono dla projektu reformy wyborczej hr. Taaffego. Tabele te zawierają bardzo dokładne wskazówki, co do liczby tych, którzy, przy wprowadzeniu powszechnego głosowania, ewentualnie zaś przy ustanowieniu umiejętności czytania i pisania, jako warunku uzyskania prawa wyborczego, to prawo uzyskaliby. Natomiast wykaz opodatkowanych, którzy płacą mniej, niż 5 zł. bezpośredniego podatku, obejmuje jedynie 29 politycznych okręgów. Te ważne wskazówki nie obejmują zatem całości państwa. *N. fr. Presse* uzupełnia zatem te urzędowe dane.

Według tego dziennika opłaca podatków bezpośrednich:

	posiadacz grunt.	
do 1 zł.	1,764.879	
od 1 do 2 zł.	728.508	
od 2 do 5	823.422,	istnieje zatem
razem niżej 5 zł.	2,316 809	posiadaczów drobnej własności gruntowej.

Do tych liczb dodać jeszcze trzeba 322.373 przedstawicieli drobnego przemysłu, którzy także płacą mniej, niż 5 zł. bezpośredniego podatku i okrągło 15.000 domokrążców. Liczba posiadaczy budynków, płacących mniej niż 5 zł., nie jest znaną, dla tego też nie wchodzi tu w rachubę. Słowem, właściciele drobnych gruntów i drobny przemysł, jako płacący bezpośredni podatek, daje nam cyfrę 3,654 182 osób.

Przy spisie ludności z 1890 r. na 1000 mężczyzn przypada 1061 kobiet. Wedle tego stosunku, wypadnie tedy najmniej opodatkowanych 1,772.278 mężczyzn. Wedle wykazów rządowych, na 100 mężczyzn 40 ukończyło rok 24 życia. Według tego stosunku otrzymamy liczbę 850.692 osób, które przy wyłączeniu opłacających do 1 zł. podatku, otrzymaliby prawo wyborcze. Liczba ta będzie wzrastać w miarę rozszerzenia wyborczego prawa na wszystkich płacących bezpośrednie podatki.

Według dat przedłożonych przez rząd z męskiej ludności ukończyło 24 rok życia 5 543.796. Taką więc byłaby liczba wyborców przy zaprowadzeniu prawa głosowania. W ten sposób liczba uprawnionych do wyborów wzrosłaby w następujący sposób:

	wyborcy dotychczasowi	wyborcy wedle wyborów ogólnych	
w miastach	338.500	1,178.908	+ 840.408
wsiach	1,387.672	4 354.888	+ 2,977 316
Razem	1,726.172	5,543 796	+ 3 817.724

Liczba tedy wyborców przy wprowadzeniu powszechnego głosowania wzrosłaby do 3,817.724, a obecni wyborcy będą stanowić zaledwie połowę nowo przybywających. W tych liczbach jednak, stosownie do różnych krajów koronnych, zajdzie znaczna różnica. W Dalmacji nowi wyborcy stanowiliby w gm. większych 130 procent w miastach 120; w Niższej Austrji w e wsiach 200, w miastach 270; w czeskich gm. wiejskich 300, w szląskich i karynckich aż 330 pr. W Wiedniu na 10 dotychczasowych wyborców przybyłoby tylko 15 nowych wyborców; przyrost więc wynosiłby tylko 50 prc. Natomiast w Libercu przybędzie 409 prc., a w Gradisce aż 720 prc. Jeżeli jednak prawo wyboru będzie zawisłem od umiejętności czytania i pisania, norma ta znacznie się obniży.

Z mężczyzn urodzonych w roku 1869 i przedtem było w roku 1890 35·8 procent tylko umiejących czytać i pisać. Skutkiem tego z 5,543.796 wyborców przy powszechnem głosowaniu tylko 2,094.670, jako umiejący czytać i pisać, otrzymaliby prawa wyborcze. W tym razie zatem liczba uprawnionych wzrosłaby tylko o 369.606.

Z innych danych i wskazówek statystycznych co do reformy wyborczej, przytoczyć jeszcze należy, że w kasach robotniczych dla chorych jest tylko 1,359 584 robotników mężczyzn zapisanych; w instytucjach dla zabezpieczenia od wypadków 842.158 mężczyzn (urzędników fabrycznych i robotników) jest ubezpieczonych. Liczba zaś tych ubezpieczonych, którzy 24 lat życia ukończyli, nie jest wykazaną. Trudno jest także sprawdzić, ilu robotników należy jednocześnie i do kas dla chorych i do instytucyj ubezpieczeń.

Finanse Czech.

W *Politik* z d. 1. bm. znajdujemy następujący desperacki artykuł o finansach krajowych czeskich: Podobnie, jak w r. z. ma i obecnie sejm czeski zebrać się z końcem grudnia na obrady. Przy otwarciu ostatniej sesji sprawił marszałek krajowy przykrą niespodziankę, zaznaczając ku powszechnemu zdumieniu zły stan finansów krajowych. Podniósł on wówczas, iż stosunek pomiędzy dochodami a wydatkami doszedł do tego stopnia nieprawidłowości, że bieżące dochody nie wystarczają już na pokrycie bieżących wydatków, skutkiem czego konieczną stało się rzeczą zażądać od sejmu upoważnienia na przeprowadzenie stosownych operacyj kredytowych. Kredyt kraju jest tak dobry, iż o jakieś trudności w tym kierunku nie ma obawy; ale zdrowa gospodarka finansowa dozwala tylko na operacje kredytowe, których oprocentowanie, a ile możności także amortyzacja znajduje należyte pokrycie. Zwrócił się tedy marszałek czeski przed rokiem do sejmu z uwagą, iż koniecznem jest pomyśleć o nowych źródłach dochodu, w przeciwnym bowiem razie gospodarka krajowa doznałaby groźnego wstrząśnienia.

Do poważnej introdukcji przystosowało się także finale. Sejm nie potrafił wyszukać nowych źródeł dochodu; budżet z r. 1893 i 1894 (oba musiano równocześnie załatwić), zamknięte zostały deficytem, który trzeba było pokrywać operacjami kredytowemi. Co się tyczy r. 1893, to prawie wystarczyły jeszcze zapasy kasowe, wzmocniono pożyczkę w wysokości 1 milj. zł., ale na r. 1894 okazała się potrzeba znaczniejszej operacji i suma 3 milj. zł. pożyczona za zezwoleniem sejmu, bynajmniej nie została użytą na cele inwestycyjne.

W jeszcze bardziej ponurych barwach przedstawia się sytuacja r. 1895. Zwyczajne dochody kraju wynoszą na ten rok 1,292.000 zł., razem już zaś wydatki 15,720.000 zł. Po odciągnięciu 11,536 000 zł. nadzwyczajnych dochodów, okaże się deficyt w wysokości 2,792.000 zł., który znowu musi się pokryć operacją kredytową w wysokości mniej więcej takiej samej, jak w roku zeszłym.

Wiadomo, gdzie tkwi źródło tych nadzwyczajnie urosłych wydatków. Bajońskie sumy pochłonęło przedewszystkiem szkolnictwo, którego budżet w krótkim czasie podwoił się i które teraz spotrzebowuje 8 miljonów na rok. Oczywista o okrojeniu pozycji szkolnej nie ma mowy; oświata należy przecie do najważniejszych wymagań czasu. Ale także wydatki na cele humanitarne i administracyjne wzmogły się ogromnie i ciągle jeszcze rosną jak na drożdżach, podczas gdy obciążenie podatkującej ludności doszło już do tego stopnia, iż zwiększonem być nie może w żaden sposób. A trzeba zaznaczyć, że w 16-miljonowym budżecie nie ma wydatków na cele inwestycyjne, na komunikację i t. d. wydatków, które wprawdzie opłacą się w przyszłości, obecnie jednak są tylko ciężarem dla kraju, z kwestją więc przywrócenia równowagi w budżecie krajowym niepodobna dłużej zwlekać; im dłużej czekać ona będzie na rozwiązanie, tem bardziej też, tem gwałtowniej wzmogą się długi Czech, kraju, przed kilku jeszcze laty najlepiej sytuowanego w monarchji.

Krok stanowczy — pisze praska *Politik* — musi nastąpić niezwłocznie, a w jakim kierunku, to nie jest zagadką. Państwo, które w swej omnipotencji uzurpuje dla siebie całą siłę podatkową ludów, nie wynagradzając ich nawet stosownemi przywilejami, musi część swych dochodów zwrócić krajom, jeśli ich zarząd autonomiczny nie ma się rozpaść w czerepy. Czyż nie jest anomalją już to samo, iż Czechy, dostarczające tak znacznego kontyngentu podatkowego, same siedzą w kłopotach po uszy? A wszakże prosty to obowiązek państwa, poratować kraj i zwrócić mu tyle przynajmniej, by nie potrzebował zadłużać się po desperacku. Austrja zresztą ma wszelkie warunki po temu, by spełniać swój pod tym względem obowiązek wobec krajów; wszak corocznie pozostają miljony w formie zapasów i obecnie znowu p. Plener w swem *exposé* październikowem z tryumfem wskazał na fakt, iż państwo rozporządza zapasami kasowemi w wysokości 200 miljonów zł., co znaczy przecie, iż o taką właśnie sumę za wiele zapłacono w monarchji tytułem podatków i innych należytości. Na jakiż cel mają tak olbrzymie sumy dusić się w kasach państwowych? Gdyby państwo zwróciło je krajom w stosunku do zapłaconych podatków, jużby tem samem owe kraje — Czechy zwłaszcza — uratowano od brnięcia w coraz nowe długi. Naśladuje Austrja Niemcy w wielu niewłaściwych wypadkach, niechże naśladuje je raz i pod tym względem, bacząc o tem, że deruta finansowa poszczególnych krajów odbić się musi ostatecznie na państwie.

Sejm czeski dla obmyślenia sanacji powoła do życia specjalną komisję finansową. I ona nie wynalazła nic mądrzejszego nad podany powyżej sposób. Zresztą bowiem komisja zreformowała jedynie należytość od importu muzykaljów, a wygląda to na ironję w chwili, gdy kraj ma w swej kasie o 3 miljony mniej, niżby mieć potrzebował i gdy ponadto trzeba mu jeszcze 10 miljonów dla subwencjonowania uchwalonych kolei lokalnych. Także projektowany podatek od artykułów zbytkownych pomoże tyle, co umarłemu kadzidło, zwłaszcza, iż rząd na uczynione w tej mierze zapytanie, nie uznał za stosowne nawet odpowiedzieć komisji Sejmowej. Tu trzeba uczynić krok radykalny.

Na posiedzeniu komisji finansowej zalecił radca dworu Mueller jako najstosowniejszy środek dla uregulowania budżetu krajowego wprowadzenie samoistnego systemu podatkowego, opartego na autonomji. Dotychczasowy sposób pokrywania potrzeb krajowych za pomocą prostych dodatków do podatków bezpośrednich jest niewłaściwy i niesłuszny, a — co najgorsza — niewystarczający. P. Mueller wniósł więc, by nawiązać z rządem rokowania o przekazanie części państwowych podatków realnych na rzecz potrzeb autonomicznych, a pos. dr. Bareuther oświadczył się wprost za pozostawieniem części podatków gruntowych na rzecz kraju. Zauważyć przytem należy, iż ongi stał i p. Plener na tem stanowisku, wówczas, co prawda, gdy był jeszcze posłem, a nie ministrem. Chciażeby minister Plener dezawuować posła Plenera?

Nie wiadomo, czy wydział krajowy czeski nawiązał już odnośne rokowania z rządem, że jednak rzeczą jest konieczną stanowcze i rychłe uregulowanie sprawy, to wyższe nad wszelką wątpliwość. Jeśli tegoroczny sejm czeski z nią się nie upora, finanse Czech tak się zabagnią, że później i to już nie pomoże.

Wrodzona zbrodniczość.

Teorje Lombrosa znowu stały się przedmiotem ożywionych dyskusyj w świecie naukowym, co zawdzięczać należy jego dziełu „O nowych postępach w studjum nad zbrodniarzami", przetłumaczonem na język niemiecki i wydanem u Friedricha w Berlinie.

Że człowiek może wyjść na świat tak samo z dobremi, jak złemi skłonnościami, temu chyba nikt zaprzeczać nie zechce. Utrzymywało się zaś wszędzie u ludów pierwotnych całkiem odmienne, niż tam, gdzie wyższa cywilizacja dotarła, przekonanie o odpowiedzialności zbrodni; tkwiło jak gdyby pewne przeczucie, że zbrodnia stoi w nierozerwalnym związku z przyczynami naturalnemi, usuwającemi się z pod władzy odnośnej jednostki.

Nauka z inicjatywy Lombrosa przychylać się poczyna do tego samego mniemania, jakkolwiek niezupełnie jeszcze, nowa bowiem teorja włoskiego uczonego napotyka nietylko na uznanie, lecz także na silny opór. I rzeczywiście, trudno bez zastrzeżeń przyjmować hypotezy, zdolne silnie oddziałać na mnóstwo stosunków społecznych, a odbiegające od pojęć, z któremi zżyliśmy się silnie.

Lombroso, jak wiadomo, przyszedł na podstawie długoletnich badań do wniosku, że powodem zbrodniczego upośledzenia są pewne zboczenia organiczne. Wedle jego teorji istnieje tak samo typ zbrodniarza, jak typ uczciwego człowieka, a typy te bez trudu można rozróżnić. Zbrodniarz ma pochylone wstecz czoło, uszy odstające, wielkie szczęki, czaszkę asymetryczną, przytępione uczucie dotyku, wystające łuki kostne nad oczyma, małe oczy, szerokie usta, dużą, wystającą, kwadratową brodę itd. Między uwięzionymi zbrodniarzami znaleziono wedle statystycznych zapisków tylko 3 procent takich, którzy nie byli obciążeni żadną anomalją; u tyluż wykazano istnienie tylko dwóch anomalij. Natomiast liczba zbrodniarzy, których organizm przedstawiał trzy, lub więcej anomalij, dochodzi aż do 49 procent. Jednym z charakterystycznych objawów wrodzonej zbrodniczości, jest przewaga lewej strony ciała nad prawą, skonstatowana zwłaszcza u złodziejów, fałszerzy i rabusiów uli-

---

37)

MADAME SANS GÊNE.

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

Tulon, podobnie, jak Leon, Marsylja, Caeauxn, Bordy, stał się twierdzą zdrady. Rojaliści, w połączeniu z żyrondystami, otworzyli bramy miasta i arsenału koalicji. Nic tej zdrady żyrondystów wytłómaczyć nie zdoła. W chwili, gdy Europa monarchiczna rzucała się na Francję i chciała dyktować prawa i rząd dynastyczny narodowi oswobodzonemu, żyrondyści zapominając o swej przyszłości, zapominali o obowiązkach i przez nienawiść do Góry, a może z obawy, umawiać się poczęli z nieprzyjacielem, odwołali się o pomoc do cudzoziemców. Na szczęście Robespierre, Saint-Just, Couthon, Carnot, czuwali w komitecie ocalenia publicznego; ochotnicy zbiegali się pod broń; młodzi jenerałowie, jak Hoche i Marceau, zastępowali na granicach Dumourieza i Costine'a, spiskowców rojalistycznych; a nadewszystko, los chciał, że działa rzeczypospolitej, rozstawione przed Tulonem i flotą angielską, powierzone zostały młodemu artylerzyście, nieznanemu dotąd, Napoleonowi Bonaparte.

Zdradzieckie miasto zajęte było przez tłumy obcych włóczęgów ze wszystkich portów nadbrzeżnych: Hiszpanów, Neapolitańczyków, Sardyńczyków, Maltańczyków. Papież wysłał mnichów, ażeby rozbudzali w ludności fanatyzm. Była to Wandea południa. Wandea o wiele groźniejsza, bo miała morze za sobą, skąd mogła otrzymywać posiłki, a wśród nich wojska angielskie.

Armja republikańska składała się z dwóch korpusów, rozdzielonych górą Pharon; entuzjazm, niedoświadczenie, odwaga i niekarność panowały w tym tłumie burzliwym, w tych improwizowanych bataljonach, które z czasem stały się rdzeniem armji włoskiej. Dowództwo zależało od wypadku. Prości żołnierze stawali się jenerałami w ciągu jednego tygodnia. Wodzem naczelnym był Carteaux, nędzny malarz, jeszcze gorszy żołnierz. Lekarz Doppet i były margrabia Lapoype, byli jego pomocnikami. Oficerów w ogóle było brak, wskutek emigracji większej ich części. Komisarze konwencji: Salicetti, Freron Albitte, Bareas i Gasparin, kręcili się wszędzie, podniecali gorliwość wodzów, zachęcali żołnierzy i postanowili walczyć do upadłego. Oblężenie się przedłużało; miasto trzymało się, dzięki potężnym fortyfikacjom. Oblężenie wymagało doświadczenia wojennego, nauki i zimnej krwi, której nie mieli ani wodzowie, ani żołnierze tej armji, wczoraj nieomal utworzonej. Carteaux, wódz naczelny, nie znał nawet doniosłości działa.

Ale los dał mu Bonapartego. Jadąc z Awinjonu do Nicei, zatrzymał się on w Tulonie, żeby odwiedzić swego współrodaka, reprezentanta Salicettiego. Ten przedstawił go jenerałowi Carteaux, który, chcąc wydobyć dla siebie pochwałę, pokazał oficerowi artylerji swe baterje. Bonaparte ruszył ramionami; działa były tak źle ustawione, że kule przeznaczone dla floty angielskiej, nie dosięgały jej i padały na brzegu. Carteaux zasłaniał się złym gatunkiem prochu, ale Bonaparte dowiódł, że tak nie jest. Reprezentanci, uderzeni temi słowy, oddali mu natychmiast kierunek oblężenia.

W ciągu kilku dni, przy nadzwyczajnej czynności, kazał sprowadzić materjały, działa, oficerów z Leonu, Grenobli, Marsylji. Czuł on, że prowadzenie regularnego oblężenia nie doprowadzi do niczego. Gdyby można było zmusić eskadrę angielską do oddalenia się od Tulonu, miastoby się poddało. Należało więc owładnąć punktem, skądby można ostrzeliwać przystań i fort Eguilette. „Tam jest Tulon!" — zawołał Bonaparte. Jakoż zdobył fort Eguilette; flota angielska rozwinęła żagle i Tulon się poddał. Koalicja była zwyciężona. Południe nie będzie miało swej Wandei, a Bonaparte wszedł na scenę dziejową, zwycięski i zadziwiający swym genjuszem. Został jenerałem artylerji i posłano go do Nicei, do kwatery głównej armji włoskiej, dowodzonej przez Dumerbiona. Pełen chwały, ozdobiony stopniem, który w dwudziestym czwartym roku życia mógł zadowolnić jego ambicję i zadośćuczynić jego pragnieniom, Bonaparte zajął się ustaleniem losu swych braci i sióstr, o których ciągle myślał.

Zachwycał się szczęściem Józefa. Mówiąc o nim, ciągle powtarzał: „Ten łotr Józef, to dopiero szczęśliwy!" Zaślubienie córki mydlarza wydawało mu się wtedy najpiękniejszym losem. Do tej radości z widoku młodej pary małżeńskiej mieszało się nieco żalu, że on sam nie mógł zaślubić panny Désirée, młodszej córki przemysłowca Clary. Ale wypadek następujący, a którego nie przewidział, zaniepokoił go i rozgniewał. Dowiedział się mianowicie w Nicei, że brat jego Lucjan ożenił się. I w jakich warunkach! Bonaparte przez dziesięć lat nie mógł się uspokoić.

Lucjan był podrzędnym urzędnikiem w administracji wojennej, w Saint-Maximin, w Vaucluse. Był to młody chłopiec, zapaleniec, doskonale mówił i był uciechą i chwałą oberży, w której się stołował. Oberżysta Boyer miał ładną córkę, imieniem Krystynę. Nie była ona obojętną na wymowę i komplementy przyszłego prezydenta rady pięciuset. Oświadczyła ojcu, że chce wyjść za Lucjana. Oberżysta, który właśnie miał wymówić mieszkanie i stół swemu lokatorowie, który płacił bardzo nieregularnie, podrapał się po głowie i w rezultacie ustąpił. Tym sposobem regniował rachunki złego płatnika.

Bonaparte, dowiedziawszy się, że jego bratową jest córka oberżysty, wpadł w gniew szalony. Już teraz odgadywał swą wielkość i oburzał się na wszystko to, co mogło szkodzić jego losowi lub zmniejszyć blask wzrastającej jego chwały. Zerwał więc wszelkie z bratem stosunki. Do bratowej zachował zawsze nieprzyjaźń. Była to kobieta łagodna i cicha, ta Krystyna Boyer; wielokrotnie starała się ułagodzić Bonapartego i odzyskać jego łaskę. Zachował się jej list pełen tkliwości, pisany w chwili, gdy miała zostać matką:

„Pozwól pan nazwać się imieniem brata. Uciekając z Paryża, stosownie do twych rozkazów, zatrzymałam się w Niemczech. Spodziewam się, że za miesiąc obdarzę cię bratankiem. Szczęśliwa ciąża i wiele innych okoliczności każą mi przypuszczać, że to będzie chłopiec. Przyrzekam ci, że zrobię z niego żołnierza, ale chciałabym, by nosił twoje imię i był twoim chrześniakiem. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz. Choć jesteśmy biedni, nie gardź nami, gdyż bądź co bądź jesteś naszym bratem; moje dzieci są jedynymi twymi bratankami, a my cię kochamy bardziej niż majątek. Obym mogła kiedykolwiek dać ci dowód tego uczucia, jakie żywię dla ciebie!"

Bonaparte był głuchy na to wezwanie. Córka oberżysty była mu zawsze obcą. Dla siebie marzył teraz o związku, pochlebnym dla jego miłości własnej i nie chciał zaznajamiać z wielką damą, którą zamierzał zaślubić, prostej wieśniaczki Krystyny.

Tymczasem wypadki biegły szybko. Bonaparte stracił swych protektorów; obaj Robespierzy zgilotynowani, termidoryści mścili się ciągle. Bonaparte dowiedziawszy się o 9 termidora, przez chwilę myślał o tem, by namówić komisarzy do pochodu na Paryż. Ale porzucił ten zamiar i nigdy nie mógł sobie darować swych związków z rewolucjonistami. Dubois Crancé, członek komitetu ocalenia publicznego, pragnąc jak najprędzej rozpędzić jakobinów, którzy, według raportów policyjnych, byli bardzo liczni w armji włoskiej, przeznaczył Bonapartego na jenerała artylerji do Wandei. Zdumiony i zgryziony tym ciosem, Bonaparte udał się do Paryża w towarzystwie dwóch swych adjutantów, Junota i Marmonta. Ministrem wojny był wówczas Aubry, kapitan artylerji bez żadnej wartości, i zazdrościł oficerom swej broni, jeżeli gwałtownie naprzód się posuwali. Żyrondysta z przekonań, Aubry mścił się się na przyjacielu Robespierra, na strategiście tulońskim, posyłając go, jako jenerała piechoty, do armji zachodniej.

Usiłowano ubłagać ministra wojny, ale ten niefortunny następca Carnota dziwił się, że tak gorąco popierają terrorystę. Gdy Bonaparte sam począł prosić, Aubry rzekł mu sucho:

— Jesteś zbyt młodym dla dowodzenia artylerją armji.

— Na polu bitwy, z którego przychodzę, człowiek prędko się starzeje! — odrzekł jenerał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

cznych. Wykazano również, że odstęp między wielkim palcem, a resztą palców u stopy, bywa u zbrodniarzy znacznie większy niż u ludzi normalnych. Znamię to spotykamy również u epileptyków, (a wiadomo, że Lombroso dopatruje się związku pomiędzy tą chorobą, a nieprzepartą skłonnością do zbrodni) i u kobiet lekkiego życia.

Przeciw twierdzeniom Lombrosa, starano się — jak wiadomo — wytoczyć cały arsenał dowodów przeciwnych. Obecnie włoski antropolog z gryzącą ironją pobija antagonistów, zaprzeczających poprostu istnieniu typu zbrodniczego i przytaczających dla poparcia swej negacji przykłady — najczęściej niestety bardzo wątpliwej wartości. Zwłaszcza Joly i Garnier z Paryża niefortunnie wybrali się z swą krucjatą przeciwko Lombrosie. Zauważyli oni, że jak z jednej strony wielu ludzi przyzwoitych ma wszelkie fizyczne znamiona zbrodniczości, tak z drugiej zdarza się widzieć aż nazbyt często zbrodniarzy, u których najbaczniejsze oko znamion tych nie dostrzeże. Nie dostrzegli ich też paryscy uczeni u E. J. Lepage'a, 16-letniego chłopaka, oskarżonego o usiłowanie morderstwo i kradzież. Na dowód obaj lekarze opisują tego rzezimieszka, a z opisu ich dość wyjąć kilka szczegółów, jak np. wąskie usta, wzrok niepewny, wystającą lewą część kości skroniowej, zbyt silnie rozwiniętą dolną szczękę, by przyjść do przekonania, iż przeciwnicy Lombrosa powinni byli postarać się o lepszy jakiś przykład. Lepage może służyć raczej za dowód, iż nietylko istnienia znamion wrodzonej zbrodniczości, lecz także tego faktu, iż skłonność do zbrodni miewa uzasadnienie swe często w anormalnym ustroju rodziców. Ojciec Lepage'a był nałogowym pijakiem, matka zmarła na gruźlicę płuc, brat zaś był skazany za podpalenie na pięć lat więzienia. Oto rodzina, z jakiej wywiódł się nieskazitelny pod względem fizycznym — wedle Joly'ego i Garniera — zbrodniarz.

Dzień niemal każdy prowadzi do wykrywania coraz nowych typów zbrodniczości wrodzonej. Lombroso w najnowszem swem dziele cytuje z tuzin takich nowości, w ich rzędzie typy: włóczęgów, których do miejsca przykuć nie mogą najpomyślniejsze nawet stosunki; zbrodniarzy o instynktach kobiecych; urodzonych „szpiclów“, którzy trudnią się denuncjanctwem, ponieważ bez niego żyć by nie mogli itp.

Na poparcie swej teorji o pokrewieństwie genjuszu z obłąkaniem, przedstawia Lombroso nowy przykład w osobie Waimorighta, znakomitego krytyka i estetyka angielskiego, który nietylko dopuszczał się fałszerstw dla zysku, lecz ponadto struł teściowę i młodszą siostrę żony, dla zagarnięcia po nich sumy asekurowanej. Zapytany, dla czego to uczynił, odpowiedział po chwili namysłu:

— Doprawdy, sam nie wiem, ale zdaje mi się, dla tego, ponieważ moja szwagrowa miała... grube łydki.

Bardzo zajmujące są najnowsze spostrzeżenia Lombrosa w zakresie zbrodniczości kobiet. W Austrji na kobiety przypada 14·8% z ogólnej liczby zbrodniarzy, we Francji 16%, we Włoszech 19%, w Anglji 20%. Na podstawie obfitych dat statystycznych, dochodzi Lombroso do przekonania, że kontyngent kobiet-zbrodniarek wzrasta na tle stosunków wielkomiejskich; że małżeństwo słabszą jest ochroną przeciw zbrodniom u kobiet, niż u mężczyzn; że wreszcie dzisiejsze stosunki socjalne wywierają o tyle wpływ na wzrost zbrodniczości u kobiet, ponieważ kobieta zmuszoną bywa nieraz do walki o byt, przekraczającej jej siły.

Straszliwe dzieje opowiada Lombroso z życia zbrodniczych rodzin, jak np. rodziny Artona w prowincji rzymskiej; jego studja obejmują cały nowożytny system więzieniowy i deportacyjny, przeciwko któremu występuje z całą stanowczością i — dodajmy — słusznie; dla poparcia swych twierdzeń, wybiera także przykłady z życia anarchistów i znajduje między nimi wiele klasycznych okazów; wreszcie w zakres swych spostrzeżeń naukowych wciąga Lombroso również eplepsję i obłąkanie.

Zarówno antropologowie i lekarze, jak artyści i literaci, z uznaniem i zajęciem przejrzą te karty książki, na których Lombroso nawet z dziedziny sztuki zarówno dawniejszej, jak nowej, usiłuje wydobyć potwierdzenie dla swej teorji o fizycznych znamionach zbrodni. W tym celu przytacza on n. p. Katona, Tycjana, Caglini'ego, Carraci'ego, Judasza, Rafaela, bohaterów Dostojewskiego, Zoli, Garborga, Ibsena itd.

Jakkolwiek zresztą zapatrywać się zechcemy na teorję Lombrosa i konsekwencje, do jakich ona może prowadzić — dzieło jego świadczy w każdym razie zarówno o genjalnym umyśle i niezmordowanej skrzętności jak o szczerej chęci oddania szczerych usług ludzkości. *P. L.*

Nowy kurs?

Z wiarygodnej i dobrze poinformowanej strony, otrzymuje *N. Ref.* z Warszawy i Petersburga wiązankę ważnych wiadomości, któremi dzielimy się z naszymi czytelnikami:

Z Warszawy piszą pod datą 30. listopada:

Wczoraj wrócił Hurko wraz z synem z Petersburga, a dzisiaj obaj, ojciec i syn, wnieśli do Petersburga podania o dymisję. Dla mniej świadomych stosunków dodaję, że syn Hurki zajmował dotąd stanowisko wice-gubernatora warszawskiego. Przy tej sposobności zapewnić was mogę, że Bożowskij, naczelnik kancelarji generał-gubernatora, zaraz po burzliwej scenie Hurki z deputacją warszawską, domagającą się pozwolenia na wyjazd do Petersburga, wniósł podanie o dymisję, a Hurko starał się w Petersburgu o nadanie tej wysokiej posady swemu synowi. Nieprawdziwą jednak jest wiadomość, jakoby starania jego uwieńczone były pomyślnym skutkiem; przeciwnie, syn jego upragnionej nominacji nie otrzymał.

W ogóle całe przyjęcie, jakiego doznał Hurko w sferach dworskich w Petersburgu, było tego rodzaju, że satrapa nasz powrócił po to tylko, aby wnieść podanie o dymisję.

Do tej wiadomości, która dzisiaj lotem błyskawicy rozeszła się po Warszawie, dołączyła się druga, niemniej od tamtej sensacyjna. Oto nadeszła tutaj z Czartorji na Wołyniu urzędowa depesza, że Orżewski, osławiony w procesie krożańskim jenerał gubernator wileński, „uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który go o ciężką przyprawił chorobę.“ Według prywatnych atoli wiadomości, Orżewski powiesił się w swym majątku Czartorja na Wołyniu — zdołano go jednak odciąć zawczasu i od śmierci uratować.

Samobójczy zamach Orżewskiego mogę wam, na podstawie autentycznych wiadomości, jakie udało mi się zebrać z wiarogodnych źródeł, wytłómaczyć w następujący sposób:

Orżewski spotkał się w Petersburgu z bardzo chłodnem przyjęciem. Wszelkie usiłowania jego o uzyskanie osobnej audjencji. spełzły na niczem. Udało mu się jednak wejść w skład deputacji szlachty wołyńskiej, z tytułu tego, że jest właścicielem majątku Czartorja na Wołyniu. Był też dnia 23. listopada na ogólnem przedstawieniu deputacyj z całego carstwa i reprezentował szlachtę wołyńską wraz z hr. Józefem Potockim i hr. Uwarowem. Car, przyjmując deputację wołyńską, odezwał się kilka słów do hr. Józefa Potockiego — milczeniem pomijając wileńskiego jenerał-gubernatora.

Drugi raz danem było Orżewskiemu stanąć przed obliczem cara Mikołaja II. na ogólnem posłuchaniu wszystkich, obecnych w Petersburgu na pogrzebie Aleksandra III., gubernatorów carstwa. Wielką i niemiłą dla wszystkich, a dla Orżewskiego szczególnie, było niespodzianką, że car żadnego z gubernatorów nie przyjął na osobnem posłuchaniu, lecz wszystkich razem. Drugą niemiłą niespodzianką dla nich był objawiony na tem posłuchaniu rozkaz cara, aby odtąd bezwzględnie wszelkie podania wnosili do ministra spraw wewnętrznych, a nie, jak to za poprzedniego panowania weszło w zwyczaj, wprost do kancelarji carskiej. Pomięszało to w pierwszym rzędzie plany Orżewskiego, który oczyścić się chciał przed carem ze sprawy krożańskiej. Nie dość jednakże na tem. Car zaprosić kazał wszystkich na ślub swój, z wyjątkiem Orżewskiego.

Zmartwiony widoczną niełaską cara wyjechał Orżewski tego samego dnia z Petersburga i nie wstępując wcale do Wilna, udał się wprost do Czartorji, majątku swojego na Wołyniu, aby tutaj swobodnie odetchnąć. Lecz i tutaj nie było mu danem zażyć spokoju. W tych dniach otrzymać musiał wiadomość, która i nas doszła wczoraj, że car Mikołaj II. pod datą 21. listopada (9 starego stylu) w całej rozciągłości podpisał wyrok trybunału wileńskiego w sprawie krożańskiej, to jest udzielił wszelkich ułaskawień i obniżenia kary, względnie darował ją, w myśl znanych wniosków tegoż trybunału. Był to pośrednio Orżewskiemu wymierzony policzek, — a wszystko to mogło rzeczywiście obrzydzić Orżewskiemu dalszy pobyt na tym padole płaczu, który dotąd był nim tylko dla jego rządom oddanych Polaków, a rajem dla niego samego.

Z Petersburga donoszą pod datą 28. listopada z bardzo dobrze poinformowanej strony następujące wiadomości: Deputacje przedstawiał carowi minister spraw wewnętrznych Durnowo. Car Mikołaj przechodził dość szybko wzdłuż szeregów, zatrzymał się jednak stosunkowo dłużej przed deputacjami z ziem polskich. Do marg. Władysława Wielopolskiego odezwał się car po francusku:

— *Vous êtes arrivés pour l'enterrement?* (Przybyłeś pan także na pogrzeb?)

Margrabia, zagadnięty niespodzianie, zamiast wspomnieć, że przybył w deputacji z innymi Polakami, zmięszał się i ledwo zdobył się na odpowiedź:

— „*Oui, Sire*“.

Do hr. Józefa Potockiego odezwał się car:

— „*Vouz allez bien.*“

Zagadnięty hr. J. Potocki ukłonił się tylko.

Do Adama Platera, który był w deputacji wołyńskiej, wyrzekł car parę słów stereotypowych po rosyjsku.

Ku niemałemu zdziwieniu wszystkich, gdy car ukończył przegląd deputacyj, zwrócił się minister Durnowo do tychże i donośnym głosem zapowiedział, że car wszystkich obecnych raczył zaprosić na swój ślub. Stał się skutkiem tego wypadek, w Rosji dotąd niebywały: podczas gdy gubernatorzy, wraz z innymi dygnitarzami stali w kościele, tworząc szpaler, to deputacje, między niemi naturalnie i polska, postępowały w orszaku ślubnym, jako zaproszeni goście.

Jak wam wiadomo, kilku członków deputacji warszawskiej, bawiących tutaj, złożyło 30 tysięcy rubli na osobny oddział dla chorób dziecięcych w jednym ze szpitali warszawskich. Oddział ten nosić ma nazwę obecnej carowej Aleksandry Teodorówny. Otóż dowiedziałem się, że mrgr. Wielopolski znalazł stosowną chwilę i podczas uroczystości ślubnych o tej ofierze powiedział carowi który odrzekł na to:

— „*C'est vraiment une attention delicate de leur part et je vous prie de remercier vos compatriote à mon nom.*“ (To istotnie subtelna grzeczność z ich strony. Proszę pana podziękować za to pańskim rodakom w mojem imieniu).

Słowa te margrabia nazajutrz rano przy śniadaniu powtórzył innym członkom polskiej deputacji.

Z prowincji

Stryj 27. listopada. (*Pożegnanie. — Nekrologja. — Pani Zimajer. — Wilja św. Katarzyny. — Rocznice narodowe.*) Onegdaj żegnało kasyno stryjskie swego wieloletniego prezesa p. Szajera, star. inżyniera, który jako radca przeniesiony i do namiestnictwa we Lwowie przydzielony został.

Prawie nikogo z członków resursy nie brakło przy tem pożegnaniu, a toasty, jakie wychylono na cześć opuszczającego nasze miasto prezesa, najlepiej świadczyły, iż p. Szajer pozyskał sobie ogólną sympatję w Stryju jako urzędnik i jako obywatel. Żegnamy go serdecznie i życzymy, by na nowem stanowisku pozyskał sobie również taką sympatję, o czem zresztą nie wątpimy. Również opuszcza nasze miasto komisarz starostwa p. Strzelbicki, przeniesiony do Dobromila i jego też z serdecznym żalem żegnamy, gdyż tak w żmudnej zresztą służbie przez pełne taktu i rozumu postępowanie, jakoteż po za służbą przez swoje zalety towarzyskie zjednał sobie wszystkich.

Radny miasta budowniczy Muzyka zmarł po dłuższych cierpieniach; dziś odbył się pogrzeb przy nader licznym udziale publiczności, w pogrzebie wzięła udział i rada miejska z burmistrzem na czele.

W wędrówce swej po Galicji zawitała i do nas pani Adolfina Zimajer; w niedzielę d. 25. odbył się jej wieczorek z współudziałem p. Zawadzkiego, artysty z Warszawy.

W wigilję Katarzyny 24. urządziła tutejsza resursa pierwszy wieczorek z tańcami i do kadryla stanęło aż... 13 par; oby tylko ta trzynastka nieszczęśliwa nie była złą przepowiednią na tegoroczny karnawał.

Nie słychać nic jakoś u nas o urządzeniu tradycjonalnego wieczorka listopadowego i Mickiewiczowskiego; a wszędzie w innych miastach urządzają, dlaczegoż my więc w tyle za innymi pozostać mamy? Możeby tak przypadkiem „Sokół“ uprosił tak pięknie prosperujące u nas Towarz. Moniuszki i wespół z niem coś urządził. Wypadałoby tak przynajmniej. (*Xyz.*)

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 3. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 6 obrazach Krenna i Lindaau. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Znany zaszczytnie specjalista lwowski w chorobach dzieci, dr. Kniaziołucki, powrócił już zupełnie do zdrowia i dla poratowania nadwątlonych dłuższą słabością sił fizycznych, wyjechał przed paru dniami do Abbazji. Gdy po niejakim czasie do Lwowa powróci — jak wiemy z ust wiarogodnych — odda się napowrót swej pracy lekarskiej dla dobra dziatwy. — Stanisław hr. Badeni przybył z Wiednia do Lwowa. — Wiceprezydent namiestnictwa Jan Lidl, powrócił w sobotę do Lwowa i objął urzędowanie. — P. Antoni Jaxa Chamiec, zastępca marszałka krajowego, oraz p. Edward Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, powrócili z Wiednia do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Dnia 1. bm. pobłogosławiony został o godz. 6. wieczorem w kościele parafjalnym w Pilźnie związek małżeński między p. Wandą Bujnowską, córką pp. Tytusa Bujnowskiego, notarjusza i burmistrza w Pilźnie i Eleonory z Borowskich, a p. dr. Stanisławem Chorubskim, prymarjuszem szpitala w Podhajcach. Związkowi pobłogosławił brat pana młodego ks. Ludwik Chorubski, proboszcz kościoła na Piasku w Krakowie, w asystencji licznego duchowieństwa świeckiego i klasztornego z własnej intencji przybyłego. Grono gości weselnych ograniczyło się do najbliższej rodziny z powodu ciężkiej choroby dziadka panny młodej p. Borowskiego z Podhajec. W dniu ślubu nadeszło jednak przeszło 150 telegramów z błogosławieństwem i życzeniami z kraju i zagranicy od bliższej i dalszej rodziny, przyjaciół i życzliwych obu rodzin. Między pierwszymi, którzy przysłali życzenia byli ks. biskup tarnowski i państwo Stanisławowie Madeyscy z Wiednia. Jaką sympatją zaś cieszą się pp. Bujnowscy w Pilźnie, najlepszym dowodem jest fakt, że literalnie całe miasto wyruszyło, aby być świadkiem tej radosnej chwili. Mieszczaństwo zaś wszystko robiło, co tylko można, aby okazać swemu burmistrzowi swój współudział. Oświetlono kościół, domy iluminowano, dziewczęta z wieńcem otoczyły państwa młodych w kościele, składając życzenia itd itd.

Nekrologja. Edward Mitscha, radca sądu obwodowego w Tarnopolu, zmarł tamże we czwartek wieczorem w 52 roku życia. Sp. zmarły cieszył się dla swego nieskazitelnego charakteru ogólnym szacunkiem, to też pozostawia po sobie szczery żal. — Alszer Stanisław, uczeń seminarjum nauczycielskiego, zmarł w Jarosławiu d. 29 zm. w 20 roku życia. — Jan Pomian Sokołwski, brat księżnej Kalikstowej Ponińskiej, zmarł w Medjolanie w 58 roku życia.

Kalendarz. Wtorek (4.): Barbary p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza złożył:

P. M. Krupański, naczelnik stacji w Hrebenowie 1 koronę.

(*m.*) **Katastrofa bez ofiar w ludziach.** Wczoraj o godzinie 9 rano w domu przy ul. Ormiańskiej l. 5. zdarzył się wypadek, który mógł bardzo łatwo spowodować straszną katastrofę. W domu tym, będącym własnością p. Ozjasza Wixla, znajduje się w parterze restauracja. Lokal restauracyjny składa się z dwóch sal, a sufit w pokoju, położonym po prawej stronie, jest sklepiony i spoczywał na jednym grubym filarze. Już w niedzielę popołudniu zauważył p. Ozjasz Wixl, iż filar ten silnie się zarysował, to też wezwał natychmiast budowniczego p. Gołąba, który kazał oderwać lamperje i wtedy okazało się, że niebezpieczeństwo jest wielkie, gdyż filar grozi runięciem. Uprzątnięto więc obydwie sale restauracyjne i cały lokal zamknięto. I szczęście, że tak się stało, gdy wczoraj o godz. 9 rano sufit wraz z filarem runął, a nadto, jak sprawdził dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger, dwie ściany sąsiednie grożą runięciem. To też zarządzono natychmiastowe rozebranie także i tych dwóch ścian. Nad restauracją mieszkał syn Ozjasza Wixla, a ten wyprowadził się w niedzielę.

Dodać jeszcze musimy, że ściana frontowa wspomnianej kamienicy jest pęknięta, a rys przebiega z parteru aż pod 3 piętro.

Wobec tego, że restauracja była już od niedzieli popołudniu zamknięta, katastrofa ta, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach, zdaniem ludzi fachowych, cała kamienica powinna być dokładnie zbadana, na razie zupełnie wypróżniona.

(*m*) **Tragedja nędzy.** W kamienicy, przy ulicy Czarneckiego l. 4. miał biuro wywiadowcze niejaki Ferdynand Langfort. Biuro szło źle, tembardziej, że Langfort lubił często zaglądać do kieliszka. Za pomieszkanie, składające się z trzech pokoi, kuchni, nyszy i komórki, płacił Langfort 75 zł. miesięcznie. Ostatecznie doszło do tego, że Langfort, naciskany przez wierzycieli, postanowił wszystkie meble sprzedać i wczoraj właśnie przed południem handlarz Berger, zapłaciwszy Langfortowi 158 zł., wszystko zabrał. Zostały tylko dwa łóżka. W czasie, gdy tragarze zabierali meble, Langfort siedział w opodal położonym szynku. W mieszkaniu była tylko żona. Wedle opowiadania pisarza Jana Bebena, zajętego w biurze, zdarzenie tragiczne przedstawia się w ten sposób: Langfort, otrzymawszy od Bergera 158 zł., zapłacił zaległy czynsz (75 zł.) i dał pisarzowi à conto zaległej miesięcznej należytości 5 zł. O godzinie 12. wyszedł Beben na objad i wrócił po godzinie 1. Nie widząc w pomieszkaniu Langfortowej, zapytał stróża, czy jej nie widział, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, zaczął rozglądać się po pomieszkaniu.

Łóżka stały w ciemnej nyszy... Otóż tam spostrzegł przed łóżkiem klęczącego Langforta, a gdy się bliżej przypatrzył; koło łóżka, leżała jego żona. W pierwszej chwili myślał, że Langfort jest pijany i nie może się podnieść. Dopiero później spostrzegł co zaszło. Langfort miał ranę od kuli rewolwerowej w czole i dawał jeszcze słabe znaki życia, zaś jego żona leżała już nieżywa. Kula przeszyła jej skroń i spowodowała śmierć natychmiastową. Tak więc Langfort zastrzelił naprzód swoją żonę, kobietę około 60 lat liczącą, a następnie targnął się na własne życie.

Powodem prawdopodobnym był brak środków do życia, a że tak było, najlepszym dowodem, iż Langfortowa skarżąc się onegdaj przed swoją dobrą znajomą p. Katarzyną Zacharjaszewicz, powiedziała: „my oboje chcemy sobie życie odebrać.“ Gdy pani Z. usłyszała te słowa, powiedziała: „na cóż sama masz sobie życie odebrać, niech on (mąż) to zrobi, a ja panią wezmę do siebie.“ Langfortowa odpowiedziała: „nie, ja go kocham i razem zginąć musimy.“

Tak się też stało...

Langforta odstawiła stacja ratunkowa natychmiast do szpitalu, ale rana jest tak ciężka, iż nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, zaś żonę jego pozostawiono w mieszkaniu.

Langfort liczy lat 60 kilka a jak twierdzą domownicy, z żoną żył bardzo dobrze.

Ciekawą jest rzeczą, że nie znaleziono rewolweru, a Langfort miał przy sobie tylko 5 zł. i kilkadziesiąt centów. Tymczasem według obliczenia, powinien on był mieć około 70 zł. Widocznie, że ktoś skradł te pieniądze i rewolwer.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Gustawa Dülla, Antoniego Węgrzyna, Włodzimierza Nowosiadłowskiego, Franciszka Borta, Adama Mickiewicza i Mikołaja Hornickiego auskultantami sądowymi.

Cesarz zamianował radcę dworu w stanie spoczynku, deputowanego do rady państwa Maksymiljana barona Adlertlen Scharschmida stałym członkiem trybunału państwowego.

Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Piotra Pindelskieg w Nisku dla powiatów niżańskiego i kolbuszowskiego, a adjunkta budownictwa Onufrego Piekarskiego w Stryju dla powiatu stryjskiego.

Z Towarzystwa politechnicznego. Dalszy ciąg dyskusji nad budową teatru na placu Gołuchowskich odbędzie się w środę dnia 5. listopada br., o godzinie 7. wieczorem, w lokalu Towarzystwa.

Egzamina rządowe z weterynarji w terminie listopadawym zdali pp. Teofil Dziurzyński, oglądacz płodów i produktów zwierzęcych, przydzielony dla starostwa w Białej, i Jan Strutyński, prowizoryczny weterynarz powiatowy w Nadwórnej.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe ogłasza sprawozdanie za miesiąc listopad: Towarzystwo udzieliło pomocy 161, w dzień razy 124, w nocy 37. — Nagłe zasłabnięcia 45, uszkodzenia cielesne 79, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 2, przewiezienie 47, a to: do szpitala 37, do mieszkania 4, do stacji ratunkowej 6. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 79, kobiet 55, dzieci 9. — Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników 50. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 3. — Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 14, członków wspierających 412. Fałszywych alarmów 14.

Do komitetu leczniczej kolonji rymanowskiej wystosowała p. Helena Modrzejewska przed kilku dniami następujące pismo: „Mając wszystkie wieczory zajęte aż do dnia wyjazdu ze Lwowa, nie jestem w stanie wziąć udziału w przedstawieniu lub koncercie na cele sprawy, którą się zajmujecie. Uznając wszakże doniosłość waszej instytucji, od której los tylu istot zależy i czując dlań głęboką sympatję, przesyłam skromną ofiarę w ilości 50 zł. i odwołuję się do pań lwowskich, tak znanych ze swej gorliwości, gdy idzie o cel dobroczynny i narodowy, ażeby również przyczyniły się do inaugurowanej przezemnie składki, w przekonaniu, iż łatwo tym sposobem zbierze się kwota wyższa, niż ta, którąby osiągnąć można z przedstawienia lub koncertu“.

Za przysłany dar i pismo składa komitet najserdeczniejsze podziękowanie.

Odznaczenie. Pan Władysław z Międzygorza Zaklika uwiecznił pamięć przodka swego, Mikołaja z Międzygórza Zakliki, słynnego kanclerza Królestwa Polskiego za czasów królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły, odznaczonego bullą papieża Bonifacego IX. z roku 1401 10. maja, medalem bitym w Paryżu, rysunku śp. Matejki, roboty A. Romera, i obdarował nim wszystkie narodowe zakłady, muzea i zbiory, tak w kraju, jak i za granicą.

Papież przyjął ofiarowany mu srebrny medal i listem z 9. listopada podziękował w następującej osnowie:

„Ojciec święty odebrał list od Jasnego Pana wraz z załączonym ofiarowanym mu medalem bitym, przez pana na pamiątkę jego przodka Mikołaja Zakliki z Międzygorza, starodawnego kanclerza Królestwa Polskiego. Jego Świątobliwość nie może dosyć dziękować za tę synowską miłość, którą pan dowiodłeś w dzisiejszych czasach dla Głowy Kościoła i pochwalić to odżywienie pamięci oddanych usług religji przez jego przodka.

Zasyła swe podziękowanie przezemnie za dar i udziela z całego serca jemu i jego rodzinie apostolskiego błogosławieństwa.

(podp.) *M. kard. Rampolla.*“

Tragiczny wypadek zdarzył się w Przemyślu w dniu 1. b. m. Oto, co nam donosi tamtejszy nasz korespondent: W dniu owym urządził tamtejszy „Sokół“ w sali stowarzyszenia „Gwiazdy“ wieczór muzykalno-deklamacyjny, na dochód budowy własnego domu. Ostatni punkt programu obejmował produkcję dramatyczną, a mianowicie scenę w więzieniu z „Kordjana“, Słowackiego, w której — między innemi — przedstawionem jest zabójstwo szpiega. Szpiega owego grał członek „Sokoła“ ś. p. Tadeusz Czyński, przedsiębiorca — piekarz, a rola zbójcy scenicznego spoczywała w rękach p. Solskiego, djetarjusza magistratu. I stało się, że p. Solski stał się rzeczywistym zabójcą Czyńskiego, ugodził go bowiem tak silnie sztyletem, iż Czyński padł na miejscu i w pięciu minutach życie zakończył. Zabójstwo było wypadkowe: Solski jest krótkowidzącym, a sztylet był nadzwyczaj ostry; nieszczęście chciało, że ugodził nim w samo serce... W pierwszej chwili nie spostrzeżono nawet wypadku, w roli bowiem Czyńskiego leżało, iżby — przebity sztyletem — padł na miejsu — padł on też rzeczywiście, ale nie powstał już więcej...

Straszny ów wypadek przeraził wszystkich. Mimowolny zabójca jego odchodził od zmysłów...

Wieczorek pożegnalny. Grono urzędników kolei państwowej urządziło w piątek w sali hotelu „Victoria“ w Przemyślu wieczorek pożegnalny ku uczczeniu naczelnika stacji przemyskiej inspektora p. Ludwika Hubla, który w tym samym charakterze z d. 1. bm. został przeniesiony do Krakowa. Przy stole zasiadło około 40 osób; wnoszono liczne toasty, a zabawa niewymuszona, prawdziwie koleżeńska trwała do późna.

Morderstwo. Włościanin z Berezowiey wielkiej Fedko Kierniczny, przebił w czasie kłótni własną swoją siostrę, która wśród okropnych męczarni na miejscu ducha wyzionęła. Zbrodniarza osadzono już w więzieniu tarnopolskiem.

Eksplozja kotła. W Szlachcińcach pod Tarnopolem, wydarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek, spowodowany karygodnem skąpstwem. Bo oto kiedy w gorzelni dzierżawionej przez p. M. Wechslera popsuł się kocioł, nie oddano go do naprawy zawodowemu rzemieślnikowi, lecz sam dzierżawca wraz z gorzelnikiem starali się go naprawić. Następstwa tej fuszerki były bardzo smutne. Gorzelnik odniósł bardzo ciężkie rany, kotłowy zaś został w straszny sposób poparzony, tak, że zachodzi obawa o jego życie. W gorzelni zaś samej poczyniła eksplozja ta również znaczne szkody.

Obchody narodowe we Wiedniu. Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ urządza wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wieczorek ten odbędzie się ze współudziałem pianistki pani M. Kuschar i śpiewaczki operowej panny M. Freudenreich we środę dnia 5. b. m. w Annen-Säle. Początek o godzinie 8. wieczorem. Następnie komers, podczas którego grać będzie kapela wojskowa pułku Nr. 7 hr. Khevenhüllera.

Uczczenie zasługi. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wystosowała do p. Grzegorza Bohdanowicza w Oszechlibach adres z wyrazem uznania i podzięki z okazji ćwierćwiekowej, pełnej poświęcenia działalności jego w rzeczonej instytucji.

Zamach samobójczy. Ośmnastoletnia Chane Gellerówna, córka owdowiałej izraelitki, usiłowała otruć się roztworem fosforu. Rychła pomoc lekarska zapobiegła katastrofie. Przyczyną rozpaczliwego kroku było uwiedzenie przez kochanka i obawa przed następstwami.

Nieszczęśliwe wypadki. W Rarańczu wpadło do kotła z wrzącą wodą 4-letnie dziecko wieśniaka Wasilenczuka i skutkiem doznanych ran zmarło natychmiast. — Piętnastoletni Michał Kolin z przedmieścia Horeczy, przepływając 29. z. m. na łódce przez Prut, wpadł do wody i utonął.

Pod kołami lokomotywy. Na bukowińskiej kolei lokalnej, pomiędzy stacjami Frassin i Molit, przy rampie na 48. kilometrze, pociąg kolejowy nr. 2955 najechał 29. zm. wieczorem na jakiegoś wieśniaka i zdruzgotał go na drobne części.

Morderstwo. W Kimpolungu popełniono ubiegłego tygodnia morderstwo, którego ofiarą padł tamtejszy kupiec Abraham Torn. Kilku morderców opadło go na gościńcu, pozbawiło go życia i obrabowało z gotówki. Rzecz charakterystyczna że podejrzanymi o spełnienie zbrodni są — dwaj miejscy policjanci i pięciu nocnych stróżów. Czterej z nich znajdują się już w areszcie śledczym sądu suczawskiego, reszta przebywa w areszcie sądu powiatowego w Kimpolungu.

Ślepcy przed sądem. Przed trybunałem przysięgłych w Czerniowcach — któremu przewodniczył radca Kalitowski — stawało niedawno dwóch ociemniałych żebraków: jeden jako oskarżony, drugi zaś w charakterze poszkodowanego. Ślepemu żebrakowi Kożokarowi zarzucała prokuratorja państwa, reprezentowana przez zastępcę prokuratora p. Artymowicza, zbrodnię rabunku i kradzieży. Mianowicie na gościńcu pomiędzy Czudynem a Storożyńcem, Kożokar, w towarzystwie nieznanego wspólnika, napadł na ociemniałego 76-letniego, swego zawodowego kolegę Mikołajczuka, związał go rzemieniem i obrabował z gotówki 2 zł. 36 ct. Podsądny stanowczo wypierał się, ale, na podstawie zeznań świadków, przysięgli uznali go winnym zbrodni rabunku, a trybunał zasądził na rok ciężkiego więzienia. Kożokara bronił dr. Strzelbicki.

Osada fabryczna Sosnowice w Król. Polskiem ma być wkrótce zamienioną na miasto. Odnośny projekt jest przedmiotem narad w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Simonowicz wyjechał do Wiednia. — Hr. Marja Badeniowa przybyła onegdaj rano z Wiednia do Krakowa.

Nekrologja. Stefanja Tur Przedrzymirska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we czwartek d. 29. zm. w Sierakowcach.

Obchody narodowe we Lwowie. Rocznicę powstania listopadowego uczciła w sobotę pięknym wieczorem lwowska „Czytelnia dla kobiet“. Zebranie zagaiła przewodnicząca „Czytelni“, pani Wechslerowa, poczem chór damski odśpiewał wieniec pieśni patrjotycznych, panie Kozłowska i Dziubińska grały na fortepianie, a znana od wielu lat z estrady koncertowej deklamatorka pani Czermakowa, wygłosiła pięknie i z należytem zrozumieniem ustęp z „Przedświtu“. Z produkcyj wokalnych zasługiwał na szczególniejszą uwagę śpiew młodej amatorki panny Hohenbergerówny. Wieczorek zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę“ i składką na gimnazjum cieszyńskie.

Onegdaj wieczorem odbyły się równocześnie w trzech miejscach obchody narodowe. „Gwiazda“ uczciła 64. rocznicę powstania listopadowego pięknym wieczorkiem, na którym chór stowarzyszenia odśpiewał bardzo pięknie hymn „Do pracy“ Karasowskiego, tudzież Komorowskiego pieśń „Ukrainiec“, w której ogólnie podobało się solo basowe, wykonane przez jednego z członków stowarzyszenia. Deklamowali pp. Kotik i St. W., a śpiewem popisywał się bardzo sympatyczny baryton p. M. K. Na zakończenie wieczorku odsłonięto obraz z żywych osób, przedstawiający „Obronę sztandaru“ według rysunku Grottgera.

W „Skale“ obchodzono uroczystym wieczorkiem równocześnie rocznicę listopadowego powstania i śmierci Adama Mickiewicza. Zagajał ks. Emil Skrochowski. Z obfitego, a bardzo pięknie ułożonego programu zasługują na wymienienie produkcje wokalne chóru „Skały“, kwartet na flet, skrzypce wiolonczelę i fortepian (panna J. B., pp. Dreżepolski, Klausek i Chulawski), gra na skrzypcach panny J. B., gra na wiolonczeli p. Chulawskiego i deklamacja p. Jabłońskiego. Ogólnie podobał się śpiew p. Issakowicza władającego silnym i niezwykle miłym głosem barytonowym. Zapał wywołał p. A. Stroner wygłoszeniem dwóch własnych wierszy p. t. „Noc Belwederska“ i „Na zmianę rządu“. Zakończył wieczorek patryotycznem przemówieniem dyrektor „Skały“, p. Józef Szeremeta.

Trzeci obchód narodowy dla uczczenia rocznicy powstania z roku 1831 odbył się w lokalu ochotniczej straży ogniowej, staraniem ruchliwego „Kółka zabawowego“ naszych dzielnych strażaków. Słowo wstępne wypowiedzieć miał tutaj — wedle programu — prezes Towarzystwa, p. Robert Klein, ale z powodu choroby przybyć nie mógł, przeto mowę jego odczytano; poczem produkował się dwukrotnie chór młodzieży, solo śpiewali pp. Jan Klein i p. Tarnawski, deklamował p. Madura, Lolo L. i panna E. L. odegrali bardzo ładnie duet na skrzypcach i fortepianie. Mowę na zakończenie wygłosił p. Milian.

Odczyt. W przepełnionej publicznością sali ratuszowej wygłosił onegdaj w południe inspektor p. Mieczysław Baranowski niezwykle interesujący odczyt p. t. „O kształceniu uczuć“. Prelegent zaznaczył na wstępie, że w ostatnich dziesiątkach lat dostrzega się w społeczeństwie wcale nie dodatni objaw zbytniej przewagi rozsądku nad uczuciem. Jest to skutkiem jednostronnego wychowania tak szkolnego, jak domowego, w którem całą wagę kładzie się na kształcenie umysłu przy równoczesnem niemal zupełnem zaniedbaniu kształcenia uczuć. Taka jednostronność wychowania musi zgubne dla społeczeństwa przynieść skutki i dlatego należy jej zapobiegać. Podniósłszy następnie wartość kształcenia uczuć, podał szanowny prelegent w wymownych słowach definicję uczuć i ich podział i przeszedł do właściwego tematu: które uczucia i jak potrzeba kształcić? Przedewszystkiem tedy trzeba je kształcić od wczesnej młodości, a równocześnie trzeba myśleć o kształceniu woli. Harmonijne kształcenie uczuć i woli — zdaniem prelegenta—tworzy dopiero to, co nazywamy zacnym i szlachetnym charakterem. W szczególności kształcić należy w młodzieży uczucia estetyczne, poczucie piękna, przyzwyczajenie do schludności, zamiłowanie porządku, przyzwoitość i grzeczność w stosunkach towarzyskich, uczucie prawdy, takt, czyli poczucie tego, co jest stosowne, a co niestosowne: dalej uczucia moralne czyli etyczne — a więc świadomość tego, co jest dobre, a co złe. Tu przedewszystkiem działać powinien dom rodzicielski, w drugim rzędzie nauczyciel w szkole. Najkonieczniejszym środkiem jest tutaj przykład, drugim stosowny dobór lektury. Do tego zakresu należy jeszcze kształcenie poczucia godności własnej i zwalczanie fałszywej ambicji. Dalej idą uczucia sympatyczne — współczucie. W pośród tych uczuć najpierwsze miejsce zajmuje miłość ojczyzny, miłość nie w słowach, ale w czynach. Ogniskiem, w którem ta miłość kształcić i rozwijać się powinna, jest rodzina. Co do uczuć religijnych, to dbać należy o kształcenie tej religijności głębokiej i prawdziwej, która nie polega tylko na zewnętrzych objawach, ale płynie z serca. Jak z powyższego wynika, kształcenie uczuć jest w wychowaniu młodzieży rzeczą niezmiernej wagi i dlatego, jeżeli kochamy przeszłość narodu, jeżeli pragniemy pięknej jego przyszłości, starajmy się kształcić zarówno serca, jak umysły młodego pokolenia.

Pięknego odczytu p. Baranowskiego wysłuchało zebranie, przeważnie z pań złożone, z wielką uwagą i podziękowało szanown. prelegentowi hucznemi oklaskami.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy“ nie przyszło wczoraj do skutku z powodu braku wymaganego statutem kompletu. Zwołane ponownie zgromadzenie odbędzie się dziś o godz. 8. wieczorem przy jakiejkolwiek liczbie członków.

Honorowe obywatelstwo. Rada m. Jarosławia uchwałą swą na posiedzeniu z dnia 29. zm. jednogłośnie powziętą, nadała ks. Adamowi Sapieże w uznaniu zasług, położonych dla kraju, a szczególnie przez urządzenie wystawy krajowej — obywatelstwo honorowe król. woln. handl. miasta Jarosławia.

Tajemnicza śmierć. Wczoraj około godziny 3. po południu zawiadomiono pogotowie stacji ratunkowej, że w klasztorze PP. Benedyktynek przy placu Benedyktyńskim zmarł nagle jakiś człowiek. Na miejsce wypadku udał się natychmiast dyżurny lekarz, który mógł już tylko stwierdzić śmierć, prawdopodobnie, jak się w pierwszej chwili zdawało, skutkiem zaczadzenia. To samo stwierdził następnie lekarz częściowy, dr. Wiktor, który przypuszcza jednak, że śmierć mogła nastąpić także skutkiem udaru.

Tymczasem dochodzenie śledcze, przeprowadzone na miejscu przez koncepistę policji p. Sochańskiego, wykryło kilka szczegółów, które temu wypadkowi nadają cechę pewnej tajemniczości. Oto, jak się rzecz przedstawia.

Zmarły nazywał się Ignacy Żebrowski, mógł mieć lat około 60 i był organistą w klasztorze PP. Benedyktynek. Był on usposobienia trochę dziwacznego i to prawdopodobnie stało się powodem, że w przeszłym tygodniu opuściła go żona. Żebrowski, pozostawszy sam, przyjął posługaczkę, także już kobietę w podeszłym wieku, która w nocy z soboty na niedzielę spała nie tam, gdzie zwykle, to jest u dozorcy domu pod l. 3 przy ulicy Pańskiej, lecz w mieszkaniu Żebrowskiego. Posługaczka ta wstawszy rano, opuściła mieszkanie, zamknęła je na klucz i wyszła do miasta. Powróciła dopiero po południu i wówczas zawiadomiła sąsiadów, że jej służbodawca nie żyje.

Mieszkanie, które zajmował Żebrowski, znajduje się w oficynie i składa się z pokoju i przedpokoju. W pokoju, prócz innych mebli, jest łóżko i kanapa. Na łóżku spał Żebrowski, na kanapie jego posługaczka — zaczadzenie przeto zdaje się być wykluczonem, inaczej bowiem temu samemu wypadkowi uległaby także posługaczka. Lekarze, przybyli na miejsce, zastali trupa Żebrowskiego leżącego na wznak na podłodze, tuż koło łóżka. Na czole jego widoczne było skaleczenie, które mogło być spowodowane upadkiem. Nieopodal, także na podłodze, leżała rozbita lampa. Śmierć, jak stwierdzili lekarze, nastąpiła jeszcze w nocy, a więc posługaczka, opuszczając mieszkanie, musiała już wiedzieć o wszystkiem, choćby nawet w nocy spała tak twardo, że nie zbudziłby jej upadek Żebrowskiego z łóżka na ziemię. Mimo to śmierć Żebrowskiego zachowała w tajemnicy przez cały dzień.

Wobec tak podejrzanych okoliczności zarządzono wczoraj wieczorem aresztowanie posługaczki, której nazwisko na razie nie jest znanem. Zwłoki Żebrowskiego odstawione zostaną do kostnicy szpitala powszechnego, a przeprowadzona tam obdukcja wykaże właściwy powód śmierci.

Niewierny narzeczony. Marja Woźniak, służąca, miała narzeczonego Antoniego Czernieckiego zarobnika, który od roku już mamił ją obietnicą małżeństwa i pod tym pretekstem wyłudził od niej drobnemi kwotami 24 zł., które tracił w towarzystwie innych dziewcząt. Obecnie, gdy wyłudził już od niej wszystkie z trudem zapracowane pieniądze, oświadcza stanowczo, że wcale nie myśli się żenić. Niewiernego narzeczonego pomieszczono w aresztach policyjnych.

Kradzież kieszonkowa Wczoraj o godzinie pół do 12. w południe skradziono w Rynku z kieszeni Marji L. portmonetkę czarną z kwotą 10 zł. i kartką zastawniczą Banku kredytowego ziemskiego na kwotę 120 zł.

Podrzucone dziecko. Do Berla Seklera, kupca, zamieszkałego przy ul. Wałowej pod l. 15. przyszła wczoraj z dziecięciem na ręku jakaś kobieta, która szukała jego sługi, a nie zastawszy jej, podrzuciła dziecko i sama szybko się oddaliła. Jak się później pokazało, dziecko to należy do niejakiej Cipe Spieler ze Skałatu, która przed paru tygodniami odeszła ze służby od Seklera, a dziecię swe oddała na wychowanie Marji Topi z Suchowoli, ta ostatnia zaś prawdopodobnie nieotrzymawszy umówionego wynagrodzenia, przybyła do Lwowa celem oddania dziecka matce, a nie zastawszy jej u Seklera, dziecko podrzuciła. Maleństwem zajął się komisarjat śródmieścia, a równocześnie zarządzono poszukiwanie matki.

Falsyfikat srebrnego guldena złożyła wczoraj w policji Marja N. z Dołhy wojniłowskiej, podając, że otrzymała go jako resztę z piątki w sklepie Anny Stadler przy pl. Krakowskim pod l. 10.

Ukłony od syna Do p. Izaaka Grünesa, nauczyciela szkoły ludowej we Lwowie, zgłosił się dnia 11. zm. jakiś nieznajomy człowiek, który, przedstawiwszy się mu jako Grau, przybyły z Kołomyi, oświadczył, iż przywozi p. Grünesowi ukłony od jego syna, dyrektora szkoły im. bar. Hirscha w Kołomyi. Przy tej sposobności prosił p. Grünesa o 50 centów, brakuje mu bowiem tej kwoty na zapłacenie biletu powrotnego jazdy do Kołomyi. Ucieszony wiadomością od syna, Grünes dał przybyszowi całego guldena i na tem na razie sprawa się zakończyła. Ale w tych dniach otrzymali pp. Grünesowie z Kołomyi kartkę od syna, z której dowiedzieli się, że i syn ich miał podobne odwiedziny. Zgłosił się do niego mianowicie jakiś p. Grauer, czy Gruber, wrzekomo krewny inspektora szkoły, i prosił go o pożyczenie mu kwoty 1 zł. na powrót do Lwowa. Kwotę tę otrzymał — ale też od tej pory ślad wszelki po nim zaginął. Z przeprowadzonych policyjnie dochodzeń pokazało się, że Grau i Grauer są jedną i tą samą osobą, mianowicie znanym i kilkakrotnie już za wyłudzanie pieniędzy karanym oszustem Ozjaszem Grauem, recte Peretzem.

Kradzież czy zguba? Mojżesz Sternbach, handlarz gęsi, doniósł policji, że wczoraj skradziono mu, lub też sam zgubił worek szarego puchu wartości 30 zł.

W senzacyjnym procesie o zamordowanie ekonoma Twardyjewicza przystąpiono już do przesłuchania świadków. Wzruszenie w sali wywołały zeznania arendarza z Łazówki Chaskla Wallacha, który był obecnym podczas dokonanego morderstwa i który bezustannie łkając, opowiedział znane już czytelnikom naszym szczegóły zbrodni. Tak Wallach, jako też wszyscy inni świadkowie zeznawali obciążająco szczególnie dla oskarżonych Wojtowicza, Jana Palucha i Stacha Oszusta. Po przesłuchaniu świadków dowodowych, przesłuchiwano rzeczoznawców, a mianowicie dra Olpińskiego i lekarza Planera. Z orzeczeń ich wynika, że cios śmiertelny, w prawą skroń skierowany, zadał nieszczęśliwej ofierze Wojtowicz, który nadbiegł właśnie w chwili, gdy Twardyjewicz po 20—30 minutowem otrętwieniu wstał z ziemi, by się zaczołgać do karczmy. Pozostaje jeszcze do przesłuchania 8 świadków odwodowych.

Tajemnicze zniknięcie. Z Wiednia donoszą pod datą 16. zm.: „Przybyły tu ze Lwowa kupiec Markus Dubs zniknął już od kilku tygodni. Ponieważ miał przy sobie znaczną kwotę, zachodzi obawa, iż popełnioną została na nim zbrodnia morderstwa.“

Zapiski zamiejscowe.

Rzeszów. W gmachu towarzystwa gimnast. „Sokoł“ w Rzeszowie odbędzie się w dniu 8. grudnia rb. przedstawienie amatorskie, na którem daną będzie 3-aktowa krotochwila Laufs'a „Niewierny Tomasz“; zakończy Obraz z żywych osób. Muzyka 90. pułku piechot. — Początek o godzinie 8 wieczorem (czas miejski)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Artysta-malarz Władysław Podkowiński ciężko zapadł na zdrowiu.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 6 obrazach Krenn'a i Lindan'a; jutro w środę po raz siedmnasty „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a; we czwartek „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Pierwszy występ pp. Lewickiego (tenora) i Szymańskiego (barytona); w piątek koncert Franciszka Oudrziczka, nadwornego skrzypka, jednego z najznakomitszych wirtuozów, ze współudziałem pianisty z Wiedna p. Karola Lafite; w sobotę „Żyd wieczny tułacz“, dramat w 5 aktach Eugenjusza Sue'ego.

Z teatru. Żegnano onegdaj naszą najsympatyczniejszą i najznakomitszą, a żegnano w sposób prawdziwie wzruszający ze strony dyrekcji, artystów i publiczności. P. Przybylski wręczył jej osobiście wspaniały bukiet, dziękując jej serdecznemi słowy za występy, za to, że w szerokim bawiąc świecie, o nas nie zapomina. Do słów uznania dyrektora przyłączyły się wyrazy podziękowania i pożegnania wszystkich artystów sceny lwoskiej. Wzruszona do łez p. Modrzejewska, dziękując dyrektorowi i jego otoczeniu, podziękowała zarazem wypełniającej teatr po brzegi publiczności, która w całej owacji oklaskami żywy brała udział. Rzewną chwilę rozstania osładza nam nadzieja, że może niedługo znowu powitamy tę, którą dziś żegnać musimy, a która tak miłemi w sercach wszystkich zapisała się głoskami.

Wczoraj popołudniu grano wobec pełnej sali „Króla duchów“, wieczorem zaś wznowiono znany dramat „Żyd wieczny tułacz“ Eugenjusza Sue'go. Sukcesy, jakie ta sztuka odnosiła na scenie warszawskiej w ostatnich czasach, skłoniły zapewne i naszą dyrekcję do spróbowania szczęścia. Nadzieja nie zawiodła, gdyż teatr był w całem tego słowa znaczeniu przepełniony, a publiczność z zajęciem wielkiem przysłuchiwała się scenom z zamierzchłych czasów.

Artystom naszym bez wyjątku musimy przyznać, iż grali doskonale, a z nich szczególniej świetną charakteryzacją wyróżnił się p. Chmieliński. Oklaski sypały się też huczne, co może wróżyć, iż „Żyd“ utrzyma się dłużej na repertoarze.

Koncert W sali „Sokoła“ odbył się onegdaj koncert na dochód budowy drugiej sali gimnastycznej. W koncercie tym wzięły udział pierwszorzędne siły artystyczne i amatorskie, a wśród nich królowa polskich artystek, pani Helena Modrzejewska. Powitana frenetycznemi oklaskami, wygłosiła wielka artystka „Hagar na puszczy“ Ujejskiego. Gdy ostatnie słowa przebrzmiały znowu powstała burza oklasków, które zamilknąć nie chciały. Artystka ośm razy wychodziła na estradę, aż wreszcie musiała dodać nad program wierszyk „Ledwie cię ujrzę“. Artystce ofiarowano oprócz bukietów prześliczny wieniec.

Panna Irena Bohussówna prześlicznie odśpiewała Rubinsteina „Życzenie“ i Kratzera „Skrzypki swaty“, a po wywoływaniach bez liku, musiała powtarzać ostatni numer. Toż samo było z solistą p. Borkowskim.

O grze pp. Wolfstahla, Sladka, Słomkowskiego i Neuhausera rozpisywać się zbyteczne. Wreszcie chór „Sokoła“ również dzielnie dostrajał się do ogólnego tenoru.

Publiczność wypełniła salę po brzegi.

Nową rubrykę wprowadzamy z dniem dzisiejszym w naszem piśmie, a to — na ostatniej jego stronicy. Dla urozmaicenia części inseratowej będziemy umieszczali codziennie pomiędzy ogłoszeniami rozmaite dowcipy i drobne humoreski. Jesteśmy przekonani, że nowość tę powitają nasi czytelnicy z zadowoleniem.

Z Izby sądowej.

Lwów 3. grudnia.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Na początku dzisiejszego posiedzenia postawił trybunał pytania do sędziów przysięgłych. Pytania te są: 1. Czy winien jest Pinkas Mann, że nakłoniony przez Eisiga Essiga w zamiarze zabicia Gnapa tak działał, że z tego śmierć wynikła? 2. Czy Eisig winien jest, że nakłoniony przez Paraszkę namówił do tego czynu Manna? 3. Czy Eisig Essig winien jest, że Mannowi dał pomoc i wsparcie po spełnieniu czynu? 4. Czy Paraszka winna jest, że namowami i najęciem spowodowała zbrodnię. 5. Czy Paraszka winną jest, że się do spełnienia czynu świadomie i rozmyślnie przyczyniła, wysyłając męża do Eisiga? 6. Czy winną jest Paraszka, że w zamiarze zabicia męża usiłowała go otruć? 7. Czy Eisig Essig winien jest, że świadomie jej w tem dopomagał? 8. Czy oskarżony Markus Topf winien jest, że Paraszce Gnapowej do czynu usiłowanego otrucia rozmyślnie i świadomie dostarczeniem witryolu dopomógł, przyczem też wiedział, że ma być spełnione morderstwo skrytobójcze i to przez żonę na osobie męża? Oprócz tego postawiono pytanie ewentualne, dotyczące wieku Eisiga, który nigdzie w metrykach nie był zapisany.

Następnie zabrał głos zastępca prokuratora p. Oleński. W wyczerpującej, a poważnym spokojem nacechowanej przemowie, uzasadniał oskarżenie. Skreśliwszy pożycie małżonków, zaznacza, że głównym powodem zbrodni u Paraszki, jest lubieżność i chęć używania. Wykazuje przewrotność z jaką opanowała męża, z jaką ułożyła scenę z otruciem Szkołyka etc., zaznacza jednak równocześnie, że nie jest wykluczonem, iż myśl zamordowania męża wyszła nie od niej, ale od Essiga. W każdym jednak razie Paraszka mogła odrzucić jego propozycję, a więc od jej woli zależał los męża, ona zaś na propozycję tę się zgodziła, a co większa obiecała Eisigowi za zbrodnię zapłacić. Następnie zestawia jej zeznania w różnych fazach i skreśla stosunek do reszty oskarżonych, opowiadając historję trucia męża. Niezwyczajność faktu leży w tem, że nie ten dokonał morderstwa, którego Paraszka obstalowała, ale trzeci namówiony przez Essiga, to jednak zbrodni nie zmniejsza, bo związek istnieje ciągły.

W dalszym ciągu przystępuje do charakterystyki Eisiga i Pinkasa, tudzież Topfa, najpierw w sprawie trucizny, następnie w sprawie samego morderstwa. Podobnie jak przy Paraszce, tak i co do Eisiga prokurator za główny moment uważa zeznania pierwsze, złożone wobec żandarmów i sędziego. Co do Pinkasa Manna zaznacza, że on się szczerze przyznał i okazywał skruchę, ze wzruszeniem przypomina sobie scenę, gdy stary kaleka wyrzucał Eisigowi zbrodnię, do której go namówił. Co do Topfa, to tłumaczy się on ciągle, że dawał witryolu na psa, tymczasem Essig dwukrotnie zeznał, że wyraźnie od niego żądał trucizny dla zabicia Gnapa. Prokurator sądzi, że tłumaczenie Topfa jest niewiarogodne i wnosi o karę od 10—20 lat, która przez trybunał może być zmiejszoną. Prokurator skończył swą mowę o godzinie 1. popołudnia apelem do ławy przysięgłych, aby bez uprzedzeń i słabości wydali werdykt i potwierdzili pytania.

Z obrońców pierwszy głos zabrał (obrońca Manna) p. Wüllerstorf, który położył nacisk na szczerość zeznań Manna, jego skruchę: ułomności fizyczne i moralne i chęć zmniejszenia winy zięcia. Następnie zabrał głos dr. Ostaszewski (obrońca Topfa) i w sposób nader wymowny zbijał zarzuty prokuratora co do Topfa, wykazując brak wszelkich dowodów jego winy i nieudolność środka prowadzącego do rzeczywistego wykonania czynu zbrodniczego. Następnie zacytował rozstrzygnięcia trybunału, w których wyraźnie mowa o rozcieńczony witryolu — i o bezkarności; z tego powodu obrońca zwalcza głównie zapatrywania prokuratora co do ważności pierwotnych zeznań Paraszki i Eisiga i zaznacza dalej, że cała rozprawa robi wrażenie zaczarowanego koła, w pośrodku którego jako oś stają żandarmi ze swemi zeznaniami. Dziwi się że p. prokurator do zeznań przed żandarmami przywiązuje tyle wagi — wszak wiadomo, jakiemi drogami często takie zeznania chodzą. Nasza ustawa wymaga, aby na wszystko były dowody — czy one są tutaj, niech bezstronnie każdy od powie. Rozprawa ta robi wrażenie czterotomowej powieści, z której tylko tom pierwszy i trzeci jest nam znany — drugiego nie możemy odszukać, a czwarty mamy pisać sami na podstawie intuicji. Z kolei przeszedł do ustawowych znamion czynu Topfa, wykazując, że znamion tych wcale nie ma. Obrona ta pełna siły i argumentów wywołała korzystne wrażenie.

Ostatnie wiadomości.

W *Dz. Poznańskim* czytamy: We wsi Żmujdkach na Żmudzi spalił się w r. 1892 kościół parafjalny. Parafjanie, nie mogąc się doczekać pozwolenia rządowego na odbudowanie, poradzili sobie w ten sposób, że kupili u jednego z sąsiednich księży szopę, rozebrali ją i przenieśli na miejsce spalonego kościoła. Szło o to, żeby wystawić tymczasowy budynek do odprawiania nabożeństwa zanim policja spostrzeże. Pracując jednak całą noc, wieśniacy nie skończyli roboty. Rano nadeszli uriadnicy i zaczęli rozpędzać pracowników, lecz znalazłszy opór, sami ustąpić musieli. Jen. Orżewskij, gdy rzecz doszła do niego, skazał proboszcza, ks. Mateusza Gulbina i 5 włościan na wygnanie do wschodniej Rosji przez 5 lat; proboszcza „za wystawienie kościoła (!) bez pozwolenia rządu,“ parafjan podobno za opór względem władzy. W dodatku skazani zostali: ksiądz, który szopę sprzedał, na rubli 300 grzywny, ks. Legicki na rubli 150 za to że rzekoma zbrodnia stała się w jego dekanacie (wiłkomirskim), a on, jako dziekan, nie przeszkodził i władzy nie doniósł!

Wyrok ten wykonany został przeszło rok temu, prawie jednocześnie z egzekucją w Krożach, która się odbywała 22. listopada i w dniach następnych 1893 r. Teraz, przed miesiącem przeszło, gdy proces krożański toczył się w Wilnie otrzymał biskup żmudzki ukaz, znoszący parafję w Żmujdkach i nakazujący rozdzielić ją między sąsiednie. Parafja żmujdkowska liczy 4500 dusz; ziemie, do kościoła należące, zabrano na skarb; zapewne pójdą na własność cerkwi. Gwałt i grabież, jak zwykle.

Czytamy w *Wiener Abendpost*: Dziennik wiedeńskie zmistyfikowane zostały w miniony poniedziałek doniesieniem, że wskutek interwencji posła serbskiego p. Simica w wiedeńskim urzędzie spraw zagranicznych, austrjackie ministerstwo spraw wewnętrznych widziało się spowodowanem dozwolić bezpośredniego dowozu serbskiego bydła rogatego do Przedlitawji z obejściem zakładu kontumacyjnego w Steinbruch. Wiadomość tę rozszerzyła pod pozorem autentyczności t. zw. *Parlamentarische Correspondenz*, wydawana przez dawniejszego pomocniczego urzędnika telegraficznego biura korespondencyjnego: nie ma ona jednak żadnej podstawy.

Papież Leon XIII. przyjmował w tych dniach na prywatnej audjencji p. Brunetiera, dyrektora *Revue des deux Mondes*.

Zmiana tronu w Rosji.

Do *Politische Correspondez* donoszą z Petersburga, iż ziemstwo gubernji moskiewskiej chce wziąć inicjatywę w zaprowadzeniu u siebie obowiązkowej nauki w szkołach ludowych. Obrady nad tym planem, w których wezmą udział wszyscy naczelnicy powiatów tego ziemstwa, mają się rozpocząć w najbliższych dniach. Toż samo pismo donosi dalej, że jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatiew, na wezwanie cara przybył do Petersburga. To wezwanie łączą z zamierzoną obecnie zmianą ministra spraw wewnętrznych.

Do *Berliner Tagblatt* donoszą, że przed tygodniem rozegrała się na ulicach Petersburga scena, jakiej mieszkańcy stolicy nie pamiętają od czasów Piotra Wielkiego. Było to bezpośrednio przed pierwszem przyjęciem deputacyj z całego państwa: cesarz przechodził piechotą z pałacu Aniczkowskiego do pałacu Zimowego. Na Newskim Prospekcie publiczność poznała cesarza, tłum zaczął za nim postępować i coraz bardziej się powiększał. Na wielkim placu przed pałacem Zimowym cesarz przystanął chwilę i obejrzał się. Wszyscy zdjęli czapki i kapelusze z głowy. Cesarz rzekł: „Moi panowie, nakryjcie głowy, możecie się zaziębić“, a następnie zwrócił się do najbliżej stojących ze słowami: „Może ktokolwiek życzy sobie ze mną mówić, może kto ma interes do cesarza?“ Wezwanie to było dla wszystkich tak niespodziewane, że wszyscy przerażeniem cofnęli się kilka kroków w tył. Zapanowało milczenie; cesarz czekał chwilę, a ponieważ nikt nie odpowiadał, poszedł dalej ku pałacowi Zimowemu. U przedsionka pałacu odwrócił się znowu, ukłonił się i rzekł z przyjaznym uśmiechem: „Dziękuję wam, moi panowie, za towarzyszenie mi“.

Z Petersburga piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Wśród tej mgławicy chaosu z której dopiero wprzyszłości coś dodatniego narodzić się może, najciekawszym jest stosunek, jaki poczyna się zarysowywać w sferach najwyższych nie tyle do tak zwanej „kwestji polskiej“, ale wprost do narodowości naszej, do Polaków podległych berłu cara rosyjskiego. Jak przepowiedziałem jeszcze za życia cara Aleksandra III. w stosunku tym zaszła ogromna zmiana na korzyść naszą. Stało się, bo tak chce Mikołaj II. Jest to dalsza konsekwencja jego zasad, tych samych zasad, jakie nakazują mu zjawiać się bez policjantów, chodzić pieszo, nie zamieszczać w manifestach wyrazów nawet, nietylko myśli, obrażających uczucia patrjotyczne narodów mu podległych, czego zawsze i stale dopuszczał się Aleksander III., nie przypuszczając może, iż w ten sposób własnemi rękoma wykopał grób dla swojej wielkości, o której już dziś nikt na serjo nie mówi. Jak zapewniałem dawniej, tak zapewniam i teraz, mając fakta wprost z życia wzięte za sobą, że jedynie i wyłącznie zarówno upadek jenerała Hurki, jak pewną życzliwość Mikołaja II. zawdzięczamy dobrym jego chęciom dla wszystkich poddanych. Nie jest to z jego strony ustępstwem jakiemś, nie jest też wynikiem uczucia jego dla nas, ale tylko cząstką tej dobrej woli, jaką wykazuje zarówno dla Rosjan, jak dla Finlandczyków i dla nas. Nasze zachowanie się, począwszy od wyrażenia uczuć kondolencyjnych za pomocą deputacji, aż do nabożeństwa w kościele św. Katarzyny, było zupełnie poprawne. Do deputacji polskiej, przyjętej wspólnie z innemi deputacjami, Mikołaj II. przemawiał po francusku, nie kładąc żadnego nacisku na język urzędowy. Rozmowa była bardzo krótka, ale przyjazne dla nas zdradzająca usposobienie. Car zapytał deputatów, czy byli na pogrzebie Aleksandra III., a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, podziękował im za podjęte trudy. Arcybiskup w otoczeniu duchowieństwa wystąpił przed kościół w czasie przewozu ciała Aleksandra III. Podczas powrotu cara i carowej od ślubu arcybiskup błogosławił młodą parę krzyżem świętym, a car rozkazał zatrzymać się karecie, w której znajdował się z małżonką. Wszystko to jest w zupełnym porządku“.

Z Koła polskiego.

(Telegram Dziennika Polskiego.)

Wiedeń 3. grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie dla spraw bieżących. Oto przebieg tego posiedzenia:

P. ks. Kopyciński postawił wniosek, aby Koło polskie uchwaliło dążyć do zniesienia stacji kontumacyjnej w Białej i starać się o otwarcie granicy do Prus. Mowca żądał, aby wniosek ten oddać do sprawozdania p. Kraińskiemu, jako członkowi komisji ekonomicznej, na co też Koło się zgodziło.

P. Czaykowski interpelował w sprawie kontyngentowej.

Min. Jaworski oświadczył, że chętnie udzieli wszelkich wyjaśnień członkom komisji gorzelniczej.

P. Dawid Abrahamowicz zapytywał, czy ustawa o pijaństwie, jaką izba uchwaliła, ma także Galicję obowiązywać, czy nie? — i wniósł, aby domagać się wyjęcia Galicji, która ma swoją dobrą ustawę. Uchwała sobotnia izby co do paragrafu 8 robi wartość ustawy zupełnie illuzoryczną. Mowca stawia przeto wniosek, aby przy paragrafie 17 członek Koła zażądał ze względu na uchwalony paragraf 8, wyjęcia Galicji z pod ustawy.

P. Jędrzejowicz oświadczył, że jutro zbiera się komisja ekonomiczna, która ma się zastanowić nad tem, co czynić teraz, wypada zatem zaczekać do jutrzejszej uchwały komisyjnej.

Prezes Zaleski jest za postawieniem poprawki do paragrafu 17, warującej nienaruszalność naszej ustawy w całości. Mowca zgadza się zresztą z p. Jędrzejowiczem.

P. Abrahamowicz jest za powzięciem stanowczej uchwały, aby członkowie komisji mieli poparcie Koła za sobą.

Ostatecznie powzięło Koło następującą uchwałę: Członkowie komisji ekonomicznej mają się starać o przeprowadzenie życzeń Koła w myśl powyższej dyskusji.

P. Szczepanowski uwiadomił Koło, że w komisji kolejowej zgłosił wniosek mniejszości, aby gwarancja kraju postawiona była na równi z gwarancją państwa, co do wartości papierów kolejowych lokalnych, dającej prawo pupilarnego bezpieczeństwa. Minister zgadza się na osobną ustawę w tym kierunku, a jeżeli Koło zgodzi się na to, to mowca cofnie wniosek.

P. Rapaport sądzi, że tylko wtedy możnaby wniosku nie stawiać, gdybyśmy mieli pewność, że ustawa, dająca prawo bezpieczeństwa pupilarnego naszym papierom kolejowym, równocześnie będzie uchwaloną.

Koło zgodziło się z wywodami i wnioskami pp. Szczepanowskiego i Rapaporta.

Następnie na miejsce p. Łosia, który złożył mandat do komisji ekonomicznej, wybrano p. Czecza.

Komisja parlamentarna pozostaje ta sama aż do nowego zebrania się izby po świętach Bożego narodzenia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 3. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł rząd prowizorjum budżetowe na pierwszy kwartał 1895. Komisja wojskowa przyjęła projekt ustawy o powiększenie żandarmerji.

Młodoczech Pacak wniósł uchwalenie rezolucji, ażeby książki służbowe i wszystkie druki żandarmerji sporządzane były w języku krajowym i ażeby żandarmi w krajowym języku robili doniesienia do sądów.

Minister obrony krajowej sprzeciwił się tej rezolucji, gdyż nie należy naruszać zasady służbowego języka, który jest dla żandarmerji ten sam co w armji. Poczem debatowano dalej nad ustawą o pijaństwie.

Koło polskie przystąpi dziś do dalszego ciągu dyskusji nad reformą wyborczą.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 3. grudnia. Doszła do moich uszu pogłoska, że w klubie Hohenwarta istnieje zamiar przy głosowaniu w sprawie reformy wyborczej zostawić członkom klubu wolność.

Zdaje się również, że autonomiści z tego klubu będą usiłowali wszelką pozytywną rozprawę w komisji odroczyć do świąt, ażeby podczas sesji sejmowej reformę wyborczą omówić w Sejmach.

Praga 3. grudnia. Były francuski minister spraw wewnętrznych, Flourens, zapowiedział swe odwidziny w Pradze (u Młodoczechów).

Rzym 3. grudnia. Król serbski Aleksander zapowiedział na wiosnę swe odwidziny u króla Humberta.

Bruksela 3. grudnia. Fabryka środków wybuchowych w Veverloo wyleciała w powietrze. Przy tej katastrofie 3 ludzi straciło życie, a 20 jest ciężko rannych.

Wiedeń 3. grudnia. Hr. Mieczysława Borkowskiego przyjął dziś cesarz z całą życzliwością na audjencji.

Wiedeń 3. grudnia. W sferach rządowych opowiadają, że prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, Simonowicz, podał o przeniesienie go w stan spoczynku. Jako następcę jego na tej posadzie wymieniają w sferach kompetentnych dra Al. Tchorznickiego, teraźniejszego wiceprezydenta lwowskiej apelacji, którego miejsce zajmie w takim razie jeden z polskich członków najw. trybunału.

Budapeszt 3. grudnia. Krążą tutaj ciągle jeszcze wieści o przesileniu ministerjalnem, głównie z tego powodu, ponieważ sankcja ustaw kościelno-politycznych dotychczas jeszcze nie nadeszła. Z innej strony zapewniają znowu, że sankcja nadejdzie dzisiaj lub jutro. — Prezes gabinetu dr. Wekerle tymczasem przeziębił się i nie opuszczał wczoraj pokoju. Dzisiaj jest mu już lepiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. grudnia 1894.

HOTEL ŻORZA J. Wiktor z Czudca U. Kownacki z Świtażowa. B. hr. Stecki z Nadycza. M. Zawrzewski z Czołhan. H. Becker ze Złoczowa.

HOTEL VICTORIA S. Dembowski z Budek. J. Jarina z Łopatyna. M. Bair z Wiednia. G. Bing z Buda-Pesztu. Dr K. Krug z Przemyśla. S. Lustig z Buda-Pesztu.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym, jakoteż i tym, którzy nam pisemnie okazali współczucie w bolesnej utracie naszego kochanego syna Michała, składamy najszczersze podziękowanie: Bóg zapłać!

Jan i Ludwika Wewiórscy.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Kancelarja biura wywiadowczego, Lwów, Chorążczyzna 6, poleca wszelkiego rodzaju służbę. 912

Wszelkie anonsy i reklamy wraz z kliszami lub bez przyjmuje i podaje do rozmaitych gazet, ajencja anonsów „Impressa" we Lwowie, ul. Sykstuska 30. 912

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania **języka niemieckiego** aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

Młody człowiek, zdolny w czynnościach biurowych, koncepcie i buchalterji, przy tem praktycznie rutynowany w zawodach gospodarskim i handlowym, obecnie na posadzie, lecz od Nowego roku pragnie takową zmienić. Bliższych wyjaśnień udzieli biuro p. Stanisława Satały we Lwowie, Sykstuska 8, lub listownie poste restante nr. 37. Kraków, główna poczta. 908

WINIARZA ilustrowany **KALENDARZ** powszechny galicyjski ścienny i kieszonkowy do nabycia we wszystkich księgarniach. 906

Dwór Łowczyce poszukuje kucharza, kawalera, umiejącego pisać i czytać. Wynadgrodzenie 25 zł. 904

Poszukuję zaraz leśniczego z wyższym egzaminem państw. Zgłoszenia z odpisem świadectw L. Morawski, Hruszów.

Dwie bardzo ładne papużki (samiec i samica) są do sprzedania za 7 zł. Bliższa wiadomość u dozorcy domu przy ul. Skarbkowskiej l. 17.

Gospodarz, żonaty, bezdzietny, z okręgu krakowskiego, 23 lat, pełni obowiązki we wzorowych gospodarstwach, posiada zdolności i na osobny folwark, poszukuje posady Nowego Roku. O łaskawe oferty upraszam pod adresem: W. Gospodarz, poste restante Bóbrka.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje, przed pokój, garderoba, spiżarnia, kuchnia, ul. Kopernika 28.

4 pokoje, kuchnia, 3 wchody. Zygmuntowska 17. 910

U młodego adwokata, który po raz pierwszy ma stanąć przed kratkami w sprawie kryminalnej:

— Więc — pyta klijent — podejmujesz się, panie adwokacie, obrony mej w sprawie policzka, który wymierzyłem Iksowi?

— Podejmuję się — odpowie adwokacik z westchnieniem — ale, powiem panu otwarcie, wolałbym, abyś pan popełnił morderstwo, gwałt lub coś podobnego...

Z aforyzmów.

Są ludzie, którzy przez całe życie strzelają, lecz nigdy nie trafiają do celu.

Nieszczęście w miłości znaczy: stracić głowę, a nie pozyskać serca.

Szczęście jest obraźliwe: nie sprzyja tym, którzy w nie nie wierzą.

Talizman-piosenka.

Piosenka była jedna
Króciutka, ale rzewna,
Melodja była prosta
Niezwykle, ale śpiewna.
Skąd przyszła? Przy księżycu
Przyszła zasnutym mgłami,
Piosenki pochodzenia
Nie znamy dotąd sami.
To wiemy, że gdy sprzeczka
W miłości cz ni szkody,
Piosenka zawsze wiodła
Do świętej wiodła zgody,
Bo gdym zaśpiewał piosnkę,
Na dźwięki te nie nowe
Na piersiach mych kochanka
Swą jasną kładła głowę.
Więc kiedyś, gdym całował
Na zgodę rączki obie,
Pamiętać piosnkę wiecznie
Daliśmy słowo sobie.
Minęło czasu trochę
I słowo ja złamałem,
Piosenki i melodji
Czarownej zapomniałem.
I teraz ukarany
Jam srogo i ogromnie,
Bo dziewczę zapomniało
O piosnce, no, i o mnie...

Po powrocie z Marjenbadu.

— A! Jakże pani posłużyła kuracja w Marjenbadzie?

— O, świetnie! Ubyło mi ze 140 funtów.

— Co?!!:

— Tak. Córka moja poszła za mąż..

Przezorny.

Cóż to panie doktorze, trzymasz w słoju kilka zielonych żabek? To do wskazywania pogody jedna wystarczy!

— To nic — odpowiada przezorny doktor — w razie wątpliwości niech sobie odbywają konsyljum..

Oto właśnie zawiadomienie, że podpisani teraz także Odol wyrabiają. Mianowicie robimy mydło do zębów i proszek do zębów. A że publiczność w sklepach tylko Odol żąda, to będą P. T. właściciele interesów tak samo puszczać nasz zębowy proszek i zębowe mydło co się nazywa także Odol, a P. T. właściciele interesów zarobić będą więcej u nas, jak przy prawdziwym Odolu, który się tylko we flaszkach sprzedaje. Aby publiczność łatwiej złudzić, zrobiliśmy etykiety na nasz wyrób całkiem podobne do tych na prawdziwym Odolu. Publiczność nie pozna się na zamianie. P. T. Właściciele sklepów, którzy jednego tuzina sprowadzają, otrzymają 60 procent rabat, oprócz tego do każdej przesyłki po pierwsze 3 chustki do nosa, po drugie nasze fotografie, pięknie odmalowane dla właścicieli. Więc na bok z prawdziwego „Odolu"! Potrzebujecie pociągać od nas.

Z wysokiem poważaniem

Schwindeliński & Schund

Wien XI.

Wydawca: Józef Laskownicki. **Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.** **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.**